



*Maria Pawlikowska -Jasnorzewska*

*Dramaty*

tom I

Zebrała i opracowała  
Anna Bolecka

Wstępem opatrzył  
Stefan Treugutt



Czytelnik Warszawa 1986

transmisja najpewniejsza i najprawdziwsza siebie samej do innych, do świata. Miłość jako sposób na życie. I to już coś większego — i poważniejszego — niż proste zapisywanie przeżyć, to już nie tylko pochwała swobody miłosnych instyktów. W tym tkwi zagadkowy zapis, zaszyfrowana receptura, przepis na układanie sobie losu. I źle z naszym słuchem, jeżeli tego przesłania nie odbierzemy.

*Stefan Treugutt*

## **Szofer Archibald**

komedia w trzech aktach

## Osoby

Ama  
 Robert, jej mąż i kuzyn  
 Ita, przyjaciółka Amy  
 Ciocia Nuna  
 Ciocia Karolina  
 Szofer Archibald  
 Teresa, panna służąca  
 Listonosz

*Rzecz dzieje się współcześnie w Warszawie.  
 Akt pierwszy w salonie. Akt drugi w sypialni. Akt  
 trzeci w salonie.*

## Opis charakterów

Ama — lat 32. Kobieta piękna, bardzo elegancka, śmiała, oryginalna, wygadana. Zdradza duży temperament pod pozorami chłodu i pogardy dla rodu męskiego.  
 Robert — lat 30. Ładny, miły, elegancki chłopak, na oko zepsuty, jednak pełen wewnętrznego ciepła, nawet sentymentalizmu. Dobre serce, dużo wiary w ludzi.  
 Ita — lat 32. Ładna panna, w której walce toczy pruderia z bożą wolą. Ubrana skromnie. W ostatniej scenie bardzo ładna. Bardzo ładna też w przebraniu Amy, w nocnej scenie.  
 Ciotka Nuna — lat 50. Dystyngowana dama — trochę za słodka i za troskliwa o utrzymanie gatunku.  
 Archibald — lat 35. Wspaniały rasowy Anglik, w kostiumie szofera. Robi wrażenie siły, żelaznej logiki i niezłomnej woli, jest przy tym jednak okropnie zabawny i głupi. Mówi wolno, z angielskim akcentem. Poważny. Raz się tylko śmieje w pierwszym akcie, gdy

mu się podobało to, co powiedział. Ale wówczas się śmieje z całego serca i tak, jakby było z czego.

Teresa — lat 22. Zgrabna dziewczyna, dobrze ułożona, najczęściej tragiczna, choć to do jej typu z zadartym nosem wcale nie pasuje.

Listonosz-Dolly — lat 25. Ładny, męczący, natrętnie czuły. Kobieta, jakich wiele, drugorzędna „crampon”.

Ciotka Karolina — tłusta osoba lat 60. Ubrana niedbale, ale poważnie, o lasce, z książką do nabożeństwa pod pachą i paczką w ręku. Pachnie zakrystią.

## Akt I

### Scena 1

Ama i Robert

*Salon. Wielki ślubny bukiet na stole. Drugi na krześle. Płaszcz damski strojny rzucony, rękawiczki na podłodze. Ama w toalecie różowej bardzo świetnej buja się w fotelu.*

*Robert w czarnym żakiecie i z kwiatem w butonierce chodzi po salonie, paląc papierosa. Godzina trzecia po południu. Wczesna wiosna.*

Ama

No, ale jednak to było męczące. Dobrze, że już po wszystkim. Najgorsze ze wszystkiego były te ciocie... Biedaczki, płakały z radości... „A któż im łyzy powróci?”

Robert

Ciocia Nuna jest najbardziej ze wszystkich całująca... I to taka: miękka a szczeciniasta. No, ale wolę jeszcze pocałunki niż życzenia. Wszystko się kręci koło jednego. Te ciotki to mają wciąż bociana na myśli, co najmniej jak żaby.

Ama

To prawda. (przeciąga się) Ach, jak to miło sobie odpocząć. Proszę cię, włóż te kwiaty do wody. Dobrze?

*Robert układa kwiaty w wazonie.*

Ama

Czy uważasz, że pomimo wszystko jest nastrój? Bukiety, kufry w korytarzu. (trze twarz, rumieniec oblubienicy) Wszystko jest. Nie ma tylko jednej rzeczy: tego

nieznacznego ściśnięcia serca, które poczułam przy pierwszym moim ślubie... Ach, dusza ludzka jest jak mysz: Gdy posłyszysz spadający zatrask pułapki, przestaje się momentalnie interesować tą słoniną, dla której przecie weszła do pułapki. Ach, jakież to ponure, ponure, ponure. Perspektywa tysiąca dni i nocy wspólnych i wreszcie wspólnej starości. Powaga, uroczystość — koniec wszelkiej zabawy.

Robert

Przesada. Lekka przesada. Małżeństwo mogłoby być rajem dla zakochanych. O cóż w końcu idzie? O samotność we dwoje, spokój od ludzi i mieszkanie — a to wszystko daje małżeństwo.

Ama

Ach, mam przekonanie, że małżeństwo nieszczęście przynosi ludziom kochającym się. Tylko takie, jak nasze, ma rację bytu... *(poprawia kwiaty w wazonie)* Gdy sobie pomyślę, jak nic nie ciąży na moim życiu. *(wyciąga ręce)* Swoboda! Swoboda! Nadzieja! Jestem kobietą z przyszłością! Zamiast sukni białej, trumienego symbolu, różowa. Zawsze się boję tych ślubnych sukienek. Ponure, prawda? Mają coś z męczennicy, coś z procesji, a coś też z wielkanocnego indyka, w białym strzyżonym papierze, z gałązką bukszpanu. O, nie lubię. Różowy tiul, różowy kapelus, to co innego, to wróży różową przyszłość. Prawda? Mamy i ciocie to się trochę zgorszyły tym kolorem — że niby za młody dla rozwódki. Ach, ale czy ty słyszałaś, jak się pomyliłam przy składaniu przysięgi? Powiedziałam, że ślubuję ci miłość i w miarę posłuszeństwo małżeńskie: Ha, ha, ha! No, bo też przecież nas do tego małżeństwa po prostu zmusili! No nie? To nie moja wina.

Robert

No tak. Ale ja się pogodziłem z losem.

Ama

No, bo trafiłeś na mnie. *(je cukierka)* Cóż to za ślepicy, ci krewni. Paradni są. Żeby choć jeden z nich spostrzegł, że my się wcale, ale to wcale nie kochamy.

Robert

*(zbliża się)* Czy jesteś pewna, że tak jest?

Ama

Zdaje mi się, że tak. A ty?

Robert

*(siada na poręczu kanapy)* Wiesz, powiem ci szczerze, że gdy wuj Feliks zapisał mi majątek, pod warunkiem, że ożenię się z tobą, wydałaś mi się wstrętą, choć cię wcale nie znałem, i właśnie dlatego. Poczułem do ciebie głuchą antypatię, nienawiść.

Ama

To tak samo, jak ja do ciebie, wtedy.

Robert

No, i wówczas miałem jeszcze bardzo pstro w sercu. Tak... Serce nie sługa. Zresztą *(patetycznie z ręką na sercu)* ochrona lokatorów obowiązuje... dziś jest już może inaczej.

Ama

I cóż dalej? Mów, opowiadaj. Tak lubię słuchać. Świetnie się wtedy odpoczywa. *(huśta się w fotelu)*

Robert

Chciałem się więc już wszystkiego wyrzec. Na szczęście poznałem cię bliżej, zrozumiałem, dlaczego mój wuj ze wszystkich siostrzenic wybrał ciebie, zrozumiałem, że jesteś jedyną kobietą zdolną uszanować w

mężczyźnie człowieka i na odwrót, mężczyznę w człowieku. Poczułem w tobie sprzymierzeńca przeciw tym wszystkim, którzy nas chcieli jak parę kur zamknąć w kojcu i pobłogosławić, dlatego tylko że wuj tego chce. Dobrze sobie. No i.... jesteśmy małżeństwem.

Ama

Wiesz też, jak ja zachęcona byłam do tej instytucji przez mego pierwszego męża, z którym się separowałam, zanim wreszcie dostałam unieważnienie małżeństwa. Myślałam, że będzie to i ostatni! Ho, ho, wiem, co to jest! Przede wszystkim po ślubie dowiadujesz się nagle, że nic nie jest dla przyjemności. Życie nie jest dla przyjemności. No a potem zaczynają się uwagi, nauki, awantury o wszystko. Mnie na przykład nie wolno zgubić parasola, ale on połknął kij i dobrze. A tak! tak! Jemu wszystko wolno! Potem znów ja chcę iść do kina — on mówi, że dobrze, ale że to były pieniądze na dentystę! Ja chcę jechać autem — on uważa, że prędzej będziemy piechotą! Ja chcę mieć tyle kapeluszy, ile Pan Bóg dopuści, on zawsze się dziwi, na co komu drugi kapelusz. (*prze-drzeźnia*) „I tak dwóch naraz na głowę nie włożysz.” I to, mój drogi: milioner! Ja chcę być zawsze piękna i młoda — on chce tylko świętego spokoju i macha ręką na wszystko. Ja mam zawsze coś do powiedzenia...

Robert

O tak.

Ama

On zaś lubi sobie zamilczeć na każdy temat. No i cóż ci więcej powiem? Ja pachnę dobrym perfumem — on co najwyżej, w najlepszym razie, eliksirem do zębów lub dobrym obiadem. Ja mam w uszach perły — on watę. I z tym wszystkim dziwi się, że się go nie

kocha. Nie mówię tu specjalnie o Józiu, on nie był gorszy od drugiego. Wszyscy są tacy! Nie wierzę w mężów! (*wstaje, chodzi, gestykuluje*)

Robert

Lekka przesada. Czy myślisz, czy ja na przykład mógłbym się tak gruntownie zmienić zostawszy mężem?

Ama

Ależ ty byś nigdy nie został mężem. To nie twój typ.

Robert

No, a przecież jednak jestem.

Ama

Ech, tak, na papierze! Czy ty wiesz w ogóle, co znaczy być mężem? Wyobraź sobie taką scenę. Jesteś kobietą i któregoś rana wiosennego wesoła, świeża, pachnąca i w nowym kapeluszu przychodzisz do niego. Pokazujesz mu się. On nic. Obchodzisz go dookoła. To go nic nie obchodzi. Wreszcie zniecierpliwiona pytasz go: „Czy nic na mnie nie zauważyłeś nowego, mój drogi?” A on na to grobowo: „Owszem. Pyszcz ci się robi na końcu nosa”. Albo wracasz ze spaceru i mówisz, „Wiesz, dziś rano dorożkarz mi powiedział «panienko». Czy ja tak młodo rzeczywiście wyglądam?” Mąż na to: „Ależ nie, skąd, tylko on, uważasz, przyrzawszy ci się, nie przypuszczał, żebyś była znalazła męża”. Albo mu mówisz uprzejmie: „Patrz, jaką śliczną torebkę kupiłam sobie u Zmigrydera”. A na to on: „Kup jeszcze jedną taką, uważasz, kochanie, to pójdziemy z torbami”. No, i rób tu co z takim! Ach, to są ponure sprawy, mój Robertcie — ponure sprawy! Zaznaczam, że nie mówię tu tylko o moim mężu, bo on dla mnie umarł, a o umarłych nie należy źle mówić.

Robert

Ponieważ im to już nic nie może zaszkodzić...

Ama

Ale o zbiorowym mężu. Napatrzyłam się tego w życiu!

Robert

A gdzie są te idealne żony? Widziałem różne okazy. Także potrafiać niezgorzej życie zatruć. Ho, ho! Może nie?

Ama

Może być. Ale to się tak w oczy nie rzuca. Zresztą, czy wy jesteście kiedy zadowoleni? O, ja wiem, jaki jest wasz ideał kobiety. Pan mąż chciałby widzieć swą żonę zawsze uśmiechniętą, zawsze w czerwonym lub różowym kimonie, zajętą robieniem dla niego własnoręcznie kotleta lub pończochy, zawsze wesołą, pogodną, choćby jej los przynosił same przykrości i on, mąż też. I powinna rozumieć, że między mężczyzną a kobietą jest zasadnicza różnica, że jemu wolno wszystko, a jej bardzo mało, i że dla szczęścia mężczyzny trzeba się umieć poświęcić, bo ideałem mężczyzny jest zdradzać żonę, ale wierną żonę. Inaczej nie ma przyjemności. I chciałby od niej usłyszeć czasem „coś mądrego”. Na przykład: „Wiesz, złoty mój, obliczyłam, że mam trochę za dużo pieniędzy. Proszę cię, weź i schowaj. Nieprzezwykły jest mój wstręt do pieniędzy! Doprawdy. Serio. Czy ci nie zrobić rumianku? (czule) Może fityny, może chin[iny]. O, jemu by się przydał taki maleńki, maleńki proszeczek strychniny! O! (zaciska pięści)

Robert

Przesada!

Ama

O... Potem powinna tak mówić: „A wiesz, że ci do twarzy z tą żółtą bladością. Czy nie mógłbyś jeszcze to zrobić dla mnie i przez jakiś czas się nie golić? To tak słodko, gdy jesteś taki drapieżny przy całowaniu, mój ty Tamerlanie”.

*Ama powoli wpada w szal. Przejmuje się rolą idealnej żony. Ilustruje opowiadanie gestami. Robert słucha z zajęciem, paląc papierosa. Chwilami pęka ze śmiechu.*

Ama

Ach, wiesz, co ci powiem, hi, hi, hi, tylko się nie gniewaj. Dziś, będąc w mieście z wizytą, przyniosłam przez pomyłkę dwa parasole, zamiast mojego jednego, taka już jestem — roztrzepana. No pocałuj, pozwól, że uklęknę... Wiesz, czasem się dziwię, skąd ty się w ogóle taki wzięłeś. Patrzę i oczom nie wierzę. Ludzie nie wiedzą... nikt nie rozumie. Ja tylko jedna wiem. (proroczco) Ty jesteś ktoś. Z tych największych, z tych boskich! Dlatego nie potrzebujesz tego nawet niczym okazywać. Co ci tam o to! Nie ty będziesz się przecież ubiegał o sławę, o poklask motłochu! Nikt nie będzie wiedział, to nasza tajemnica. Weź mnie w objęcia, mój Salomonie! Jam twoja. Tylko uważaj, aby mnie nie zdusić, nie uszkodzić. Tyś taki silny, taki męski szalenie, pozwól, zaniosę cię na łóżko... (zmęczona odpoczywa chwilę)

*Robert chce coś mówić.*

Ama

(mu nie daje przyjść do słowa) Powiedzmy, że ja żywię nadzieję, że jeszcze kiedyś uwiezie mnie i uwiedzie prawdziwy maharadża. Taki „mąż” zaś ma nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie dziadem i ciągle o tym

mówi. Poza tym marzy o tym, by zostać ojcem i przekazać wreszcie komuś wczesną łysinę, artretyzm i żyłkę do ubóstwa. No i mówi dużo o rozkoszach macierzyństwa — a cóż może więcej zirytować kobietę? (*uspokajając się*) Ach, można by całe tomy o tym pisać. No, ale my, to co innego. „Mariage blanc” — *pacta conventa*.

Robert

Rozwód przewidziany — jako rzecz naturalna tam, gdzie jest dwoje ludzi. Tak się czuję, jak ryba w wodzie! (*dodaje po chwili*) W ciepłej wodzie...

Ama

Proszę cię tylko o jedną rzecz. Daj mi papierosa, ale z mundsztukiem... Proszę cię o jedną rzecz. Nie róbmy żadnych nonsensów i skandali. Nie dlatego, by mi chodziło o ludzkie gadanie, tylko dlatego, że ludzie tak się lubią litować. Wściekli są, gdy się im nie daje sposobności do miłosierdzia. Zaraz wybiorą mnie na ofiarę i będzie słyhać na wszystkie strony: „Ta biedna nieszczęśliwa Ama! To trzeba pecha! Jeden uciekł, a drugi łajdak skończony!” Już wczoraj ciocia Nuna zaczęła wzdychać nade mną, że „nikt mnie nie kocha, tak jak na to zasługuję. Że się na mnie mężczyźni poznać nie umieją”. Ja ci dziękuję za to! Proszę cię bardzo, zachowujmy pozory. Niech wszyscy myślą, żeśmy dwa (*z ironią*) „gołąbki”.

Robert

Chciałem cię o to samo prosić. Nie ośmieszaj mnie. Jednym słowem, nie dajmy o sobie mówić. Chcesz, zrobię ci cocktail? (*nalewa z karafek likiery*) Pozwól: zdrowie naszej swobody!

*Trącają się. Ama idzie do fortepianu. Gra przez dobrą chwilę. Przerywa, odwraca się do Roberta i mówi:*

Ama

Czy wiesz, co mówi[ł] „mąż”, gdy siedział w fotelu i słuchał przez godzinę żony, grającej na fortepianie? (*prze-drzeźnia*) „A teraz, kochanie, zagraj co ładnego”. (*gra*)

*Robert zbliża się, całuje ją w trakcie dalszej gry na fortepianie w kark.*

Ama

(*odwraca się, udaje rozgniewaną*) No, cóż to znowu?

Robert

(*zawstydzony*) Nic, ja tylko żartowałem... już nie będę...

Ama

(*obrażona*) Ach, tak, żartowałeś. Wypraszam sobie nadal takie „żarty”.

*Drzwi się otwierają, wchodzi służąca Teresa.*

Teresa

Proszę państwa, przysłała pani starsza z ulicy Mazowieckiej.

Ama i Robert

(*dosyć kwaśno*) Poproś..

## Scena 2

Ama, Robert i ciotka Nuna

*Wchodzi ciotka Nuna — uśmiechnięta i stara. Przywitanie, pocałunki.*

Ciotka

Moje dzieci drogie, przepraszam, że przychodzę, ale chciałam was jeszcze raz zobaczyć przed moim wyjazdem i uściskać. *(całuje Amę, Robert usuwa się)* Właściwie to nie powinno się nigdy w takich chwilach młodemu państwu przeszkadzać. Ja też tylko na sekundę. *(patrzy przez lornetkę)* Bardzo ładne gniazdko. Podobne do was. No, powinno tu być wesoło. I... *(znacząco)* wrzaskliwie i swiergotliwie na przyszły rok. Bardzo tu milutko. No, całujcie się dalej. Tak, jakby mnie nie było. *(grozi palcem)* Inaczej uciekam!

Ama

*(z grzecznością)* Ależ nie, ciociu. Proszę, niech ciocia siedzi.

Ciotka

No dobrze, jak tak prosicie, to jeszcze zostanę. Tylko się nie krępujcie... Continuez, continuez. Ja się tak cieszę, gdy widzę taką śliczną parkę. No, nie wstydźcie się starej cioci. O, Robercie, pozwalasz, by żona twoja na fotelu siedziała? A kolana twoje od czego? Amo, tu jest twoje miejsce. *(pokazuje kolana Roberta)*

Ama

Ja wolę na tym fotelu. Kolana *(wskazuje kolana Roberta)* są za blisko Roberta. To utrudnia konwersację. Może ciocia pozwoli cukierka — albo papierosa. Proszę. *(zapala jej)*

Ciotka

*(zaciągając się)* Strasznie mocne te wasze papierosy. Tyś, dziecko, nie powinna dużo palić. W ogóle zważać na zdrowie. Jeść za dwoje. I nie skakać, broń Boże, żadnych dancingów, nic nie dźwigać... bo to nigdy nie można wiedzieć... A jak tylko co, to w dym do cioci. Ciocia da rady, wskazówki. A na chrzciny mnie zaprosicie?

Robert

Ależ ciociu, skąd zaraz chrzciny? Co za myśl? Jest też o czym mówić zawczasu. Nic innego nam ciocia nie ma do powiedzenia?

Ciotka

Ach, Robercie drogi, to jest, wierzaj, jedyny węzeł. Krzyczący, ale zawsze węzeł. Gdzieżby inaczej ludzie wytrzymali razem? Dziwię się, że ty tego nie rozumiesz. Tak to jedno do Sasa, drugie do lasa...

Ama

*(śmiejąc się)* A tak jedno do Sasa, a drugie do lecznicy dla położnic. To taka przyjemność?

Ciotka

*(fertycznie)* No, nie gadać tak, bo się rozgniewam. Co to znowu. Cicho mi zaraz. Życie nie jest dla przyjemności!

Ama

Więc po cóż dawać to życie, które nie jest dla przyjemności? Wróbel, który wychowuje młode, wie przynajmniej, że je wychowuje dla radości życia, swiergotu, zabawy, swobody, że ich życie będzie dla przyjemności i dla niczego więcej. A ja — po cóż mam wprowadzać biedne jakieś stworzenia na „padół płaczu” i przykrości?

Ciotka

Moje dziecko, między przyjemnością a przykrością jest jeszcze trzecia rzecz: o b o w i ą z e k. Nie zapominaj o tym. No, a teraz uciekam. (*wstaje*)

Ama

(*obojętnie*) Cóż się ciocia tak śpieszy?...

Ciotka

No, jak mnie tak b a r d z o proście, to jeszcze zostanie.

Robert, zły, zagryza usta i ostentacyjnie zabiera się do czytania gazety.

Ciotka

Zobaczysz, jak będziesz to maleństwo kochała, gdy już raz będzie. Prawda, Robercie? (*z zachwytem*) A ta radość! A ta niespodzianka! A te kłopoty! A potem te zmartwienia. (*wzdycha ciężko*) Nigdy chwili czasu dla siebie. Ale się przynajmniej rozumie, na co się jest na świecie. Inaczej człowiek by sam nie rozumiał i drudzy także. Tak, moje dziecko. (*rozgląda się*) Co to tam stoi w kącie? To twój parasol? Pokaż no go, moje dziecko, bliżej.

Ama pokazuje.

Ciotka

Bardzo ładna robota... (*ogląda parasol z dużą głową buldoga*) Ja wiem, to modne teraz. Ale ty jesteś rozumna kobieta. Ty tego nie będziesz nosić. (*kategorycznie*) Nie będziesz nosić!

Ama

Dlaczego nie? Będę, chyba że będzie pogoda.

Ciotka

Nie chcesz mi wierzyć na słowo, to ci muszę wytłumaczyć. Nie będziesz nosić. Robert, nie słuchaj. Oto, moja Amo, młode mężatki nie powinny nosić takich potworków. Sama nie wiesz, kiedy się zapatrzysz. A tak! To bardzo niebezpiecznie. Twoja babka miała podobny wypadek. Tylko że tu chodziło o jednego bardzo brzydkiego stangreta. On nawet nie był tyle brzydki, co taki okropnie barczysty. Jeździł z nią zawsze na spaceru konno, no i potem dzieciątko, wypisz, wymaluj. Zapatrzyła się. Robercie, nie słuchaj. Ja ci radzę otaczać się ładnymi rzeczami, kupić sobie zwyczajną rączkę do parasola.

Ama

No, a nuż mi się urodzi dziecko podobne do zwyczajnej rączki od parasola.

Ciotka

Ha, ha, ha, widzę, że się przejąłeś moją teorią! Ty psotnico. A pamiętaj, jakby co kiedy potwornego przeszło przez drogę, to tylko popatrzeć się na paznokcie — tak — o i już — wtedy się nic nie stanie. Bardzo pięknego macie szofera. Robert, już możesz słuchać. Daj ciotce papierosa.

Robert

Tak. To Anglik importowany. Pyszny typ. Jest u mnie od roku. Bardzo go lubię. Prawdziwy gentleman. Świetny mechanik. Brat najmłodszy lorda Willow... coś... tam. Musi żyć z własnej pracy. Ale jeśli jego dwóch braci zejdzie szczęśliwie z tego świata, no, to on będzie lordem, wielkim panem.

Ciotka

(*sno*) No, no, brat lorda? To jakiś ciekawy chłopak! Musisz mi go przedstawić. Ach! Biedactwo. Co to za

nieszczęścia bywają na świecie. Urządę na niego składkę. Prawda, będzie wasze dzieci uczył po angielsku. Dobrze, że się dzieci nauczą porządnej salonowej angielszczyzny. Zawsze to — nasz człowiek. Nasza sfera. To całkiem co innego. A ze służącej jesteś zadowolona? Z Teresy?

Ama

Bardzo, tylko ciągle koty drze z szoferem.

Robert

Ale gdzie tam! Koty same drą się na dachach, a oni się całują!

Ama

(oburzona) Robercie, co ty opowiadasz! Taka uczciwa dziewczyna! Tobie się wydaje, że ten lord każdemu musi w głowie zawrócić! Jest też nad czym tak wydziwiał! Już ja czuję, że ten najdroższy Archie stanie się między nami kością niezgody.

Ciotka

A może właśnie kością zgody. Życie jest tak pełne niespodzianek. No, ale teraz to już naprawdę uciekam. (wstaje, milczenie. Pauza) No, widzę, że mnie nie zatrzymujecie, ale się wam nie dziwię. Do widzenia, najdrożsi! No, daj buzi. (całuje Amę) Daj buzi, Robercie.

Robert się usuwa.

Robert

(przerażony) Ciociu, ja mam katar! Ja mam katar! Lepiej nie. Bezpieczniej nie.

Ciotka

(dogania go i całuje) To nic, mój drogi, ja mam chro-  
niczny katar. Do widzenia! Do widzenia! A nie zjedz-

cie się nawzajem, boby była szkoda! I proszę was, pamiętajcie: pierwsze, Dominik! Dominik! (bierze ukradkiem parasol Amy i kryje za sobą)

Robert i Ama

(odprowadzają ciotkę do korytarza. Odprowadziwszy ciotkę, wciągają do salonu za rękę Teresę) Chodź tu, Tereso! Co ci się stało? Oczy czerwone! Co to znaczy?

### Scena 3

Ama, Robert i Teresa

Ama

Co się stało?

Teresa

(kręci róg fartuszka) Nic, proszę jaśnie pani.

Ama

No mów. (głaszcze ją po twarzy)

Teresa

(po długim wahaniu) Nic, ale ten Archibald to by mógł przynajmniej w dzień ślubu państwa mi nie dokuczać. Niby lord... a taki strasznie niedelikatny! Taki to lord, jak i nasz pies Lord!

Ama

Cóż ci zrobił?

Teresa

No, nic, ale... wczoraj to mnie przy ludziach pocałował. Przy ludziach, jak jakąś tam pierwszą lepszą!

Robert

No, moja droga, być pierwszą i w dodatku lepszą, to nie jest byle co!

Ama

Nie ma co żartować, to jest doprawdy bezczelność! Musisz mu powiedzieć, Robercie.

Robert

To już lepiej ty, moja kochana. Tak, ty, to będzie taktowniej.

Ama

Także. To przecież twój szofer.

Robert

A to twoja Teresa.

Teresa

(*placząc*) Ale to nic, dzisiaj to był jeszcze bardziej nie-delikatny. Tego to już mu nie daruję. Pocałował... Pocałował przy wszystkich Brońcie — służącą z tamtego domu.

Ama

Rzeczywiście dziwne gusta ma ten lord!

Robert

No nie, on to tylko z grzeczności! Sam mówił.

Teresa.

Niech mu jasnie pan nie wierzy! To zły człowiek! To bardzo niedobry człowiek!

Robert

Ale za to co za szofer!

Teresa

(*wywracając oczy, rozmarzona*) Ach! Ale za to co za szofer! (*wychodzi*)

#### Scena 4

Ama i Robert

Ama

Tak mnie zmęczyła ta ciocia! Ach! chodź, przejdziemy się trochę. Na dziurę w brzuchu, którą nam wywierciła, to będzie jedyny środek. Pójdę się przebrać.

Robert

(*śpiąco*) Idź sama. Ja muszę odpocząć po cioci.

*Ama wychodzi. Robert siada wygodnie, kładzie nogi na krześle. Pauza.*

#### Scena 5

Robert i Listonosz

*Listonosz puka do drzwi.*

Robert

(*sennie*) Proszę. A, to pan listonosz. Cóż tam nowego?

Listonosz

(*z przekąsem*) Czy jasnie pani w domu?

Robert

(*zrywając się na równe nogi*) Czyj to głos? To ty?

*Listonosz jest młodą, zgrabną, bardzo ładną kobietą.*

Listonosz

(*gwałtownie*) A ja. (*rzuca czapkę, potrząsa krótką czupryną*) Widzisz, co potrafi kobieta, która kocha. Powiedziałeś mi, że próg tego domu jest dla mnie zamknięty. Tymczasem widzisz, że nie. Jestem. I co mi zrobisz? Zawsze tak będzie. No, pocałuj, pocałuj się raz w życiu z listonoszem!

Robert

(*przerażony*) Moja złota, moja wariatko kochana, ale ty sobie nie zdajesz sprawy z tego, co ty śmiałaś zrobić! Co będzie, jeśli żona moja wróci? Ja nie mogę ciebie tu przyjmować!... zmiłuj się...

Listonosz

Ach, potrafię się błyskawicznie przeistoczyć w listonosza i jako taki wyjść — miałam tę rolę niedawno w teatrze. I kostium też z teatru. (*kokietuje*) Pomyśl, psino, nie widzieliśmy się od przedwczoraj! To skandal! Cóż wobec tego wszystko inne znaczy? Pamiętaj, piesku, że cię wszędzie dopadnę. I zmuszę do tego, byś był szczęśliwy. Kto mówił przeszłego roku: „ty jesteś szczęście”, kto?

Robert

Nie można powtarzać ciągle tego samego.

Listonosz

Tak, ale wtedy miałaś rację. Pamiętaj, że cię kocham, że jesteś moim, że musisz mnie kochać. Kocham cię, słyszysz? (*całuje go w twarz gwałtownie*) Kocham, kocham, kocham. Dotychczas nigdy tego tyle razy nie powiedziałam jednemu mężczyźnie. Ach, mogłabym to powtarzać bez końca — kocham!

Robert

Ach, gdyby to słowo miało wartość dawnej marki polskiej! Byłbym już milionerem w złotych. (*ziewa*)

Listonosz

Słuchaj, powiem ci coś w tajemnicy. (*mówi mu do ucha*) Kocham cię!

Robert

A kto powiedział to samo w czasie mej nieobecności Murzynowi w Bristolu?

Listonosz

Ja, ale tylko dlatego, by nie wyjść z wprawy.

W czasie tej sceny Robert patrzy na drzwi, na zegarek, wściekły i zdenerwowany.

Listonosz

(*siadając na kolanach*) Słuchaj więc. Przyszedłam ci powiedzieć, że masz ze mną spędzić dzisiejszy wieczór i noc. Żądam tego od ciebie. Czyś sam zeszłego roku nie powiedział: „żądaj, czego chcesz”. No, nie usuwaj się, siedź spokojnie. Kocham, będę ci wdzięczna całe życie, piesku. Nigdy cię nie opuszczę.

Robert robi gest przerażenia.

Listonosz

A jak nie — to nie. (*pogwizduje i szuka czegoś w torbie*) Jak listonoszowi przystoi, przyniosłam list — dla wielmożnej pani. O. (*pokazuje*) Adresowany przeze mnie, ale za to w środku — zgadnij? (*podnosi list do góry, Robert walczy z nią, z trudem wydziera jej list, ogląda, czyta*) Au no, zgniotłeś mi rękę. Brzydal z ciebie. Ojej, wielkie rzeczy. Twój list do mnie. O, pro-

sze pana, żona ma prawo znać wszystkie listy swego męża! Szczególnie, gdy są o niej — nieprawdaż? (*wyrywa mu znienacka list*)

Robert

Oddaj to natychmiast! Śliczna historia. (*chce jej odebrać list*) Nie myślałem, że jesteś zdolna do takiej perfidii. Wiesz, że to jest świństwo, coś ty chciała zrobić? Wówczas, gdy to pisałem, nie znałem bliżej mojej żony! Wściekły byłem, że mnie z nią gwałtem swatają! Nie pokażesz jej tego listu, ja ci to mówię! A zresztą, moja żona jest taka mądra, że ty nawet pojęcia mieć o tym nie możesz. Cóż, choćby przeczytała — roześmiej się, podrze i już.

Listonosz

Ach, piesku, dawniej, gdyś mnie kochał, nie byłbyś tak szczekał na mnie o takie głupstwo! Boże, mój Boże, za tyle serca! (*drze list na pół*) No już, widzisz, piesku, masz, tylko się już tak brzydko nie patrz. (*całuje go gwałtem — słodko*) Ktoś przyjdzie dziś do swojej Dolly? Do swojej Dolly, która nie chce być sama. No, już dobrze, już się nie gniewa, kocha swoją Dolly?

Robert

(*z ciężkim westchnieniem*) Dollo-ż moja, Dollo! (*nagle zrywając się*) O, ktoś idzie! Uciekaj, moja złota!

Listonosz

(*zuchowato*) Ani mi się śni. Czuję się tu, jak u siebie. Bardzo mi się ten apartamencik podoba. A dalsze pokoje można zwiedzić?

Robert

(*w panice*) Zwariowałaś! Stój!

Listonosz

Co za tchórz, co za tchórz. Wstyd mi robisz. Pozwól, muszę wypróbować kanapę! I krzesła też. (*siada, próbuje*) Wygodne. Ale moje miększe i lepiej się w nie człowiek zapada. Jak się raz usiądzie, to już nie chcą puścić. Takiej otomanki, jak ta nasza różowa, to nie ma na świecie. Prawda? Prawda? Sam mówiłeś przeszłego roku.

Robert

(*zagryzając usta*) Idź — idź już, proszę!

Listonosz

A co w tym albumie słyhać? Ech, jakieś babcie czy prababcie. Boże, jak niemodnie ubrane. Masz papierośa? (*bierze papierośa z jego papierośnicy, leżącej na stole, kręci się po salonie, rozrzuca wszystko, ogląda, otwiera*)

Robert

(*doprowadzony do rozpacz*) Błagam cię, idź! Proszę cię, Dolly, zaklinam cię, nie urządź przedstawienia!

Listonosz

A tak, masz słuszość. Dosyć maskarady. Zdejmę z siebie to wszystko, bo mi gorąco i ciasno. (*zrzuca bluzę, rozpina kamizelkę, zaczyna się rozbierać*)

Robert

(*skacząc ze złości*) Nie, to za wiele, nie, to lekka przesada. (*ubiera ją przemocą, zapina*) Zastanów się, słuchaj, opamiętaj! Tu lada chwila ktoś przyjdzie!

Listonosz

(*kokietuje oparty o komin, z papierosem w ustach*) Pójdę zaraz — ale mi dasz słowo, że dziś wieczór, jak zawsze, będziesz tam, gdzie już wiesz.

Robert

*(zły)* Dlaczego właśnie dziś?

Listonosz

*(pogodnie)* Zależy mi. Nie chce mi się długo gadać. A nie, to zostaję tu. Cóż mi się stanie? Że się twoja pani dowie? Prędzej czy później musi się dowiedzieć. A niech się dowie. Zresztą, na co nam ona potrzebna? Nie kochasz jej, o ile mi wiadomo! Ona cię też nie kocha.

Robert

Ach, z tym kochaniem! Obrzydziłaś mi to słowo. Boże, czyż nie ma innego wyrażenia? To słowo lepi się, jak stary banknot. Czuję się jak suchotnik, pożerany żywcem bakcylami Kocha!

Listonosz

*(pogwizduje i chodzi po pokoju)* Śliczna fotografia. Patrząc, oczom nie wierzę. Jaki śliczny młody człowiek — a tymczasem to ty. Co to może dobry retuszer. O, maszyna i tytoń, zrobię ci papierosów. Chcesz?...

*Wchodzi Ama w kapeluszu i kostiumie. Robert przerażony nasuwa czapkę na nos Listonoszowi, zasłania go sobą i popycha ku drzwiom.*

Ama

Czy jest co dla mnie z poczty?

Robert.

Nie, nie ma, nie ma, to — to listonosz pieniężny. Proszę pana, my najlepiej na korytarzu... *(chce ją wyprowadzić)*

Listonosz

*(szyderczo)* Ale proszę pana, na co nam tam korytarz!

Robert

Amo najdroższa, idź, idź — chwileczkę...

Ama

*(ciekawie)* Co za zabawny jakiś listonosz! Ktoś się przebrał czy co? Głos jakiś dziwny taki! Ha, ha, ha!

Robert

Ale cóż znowu! *(w panice)* Daj spokój! Obrazi się! On już jest taki. Ja go znam od trzydziestu lat. *(z przekonaniem)* Zresztą jaki jest, to jest, grunt, że przyniósł pieniądze. *(macha ręką na Listonosza, by był cicho)*

Ama

A to dobrze, dobrze, właśnie mi się przydadzą! Pokaż? Dużo?

Robert

*(zagmatwany)* Zaraz, moja najdroższa, zaraz, bo głowę tracę. Dużo, a raczej mało, mało — właśnie muszę przeliczyć i nie mogę się dorachować. Idź do swego pokoju, ja ci zaraz przyniosę. Ach, Jezus, Maria, z tymi kobietami!

Listonosz chrząka.

Ama

*(dotknięta)* Aha! Już się zaczyna! Dziękuję ci, nie chcę już żadnych pieniędzy. *(chce wyjść)*

Robert

*(tracąc głowę, zatrzymuje ją)* Ameczko, nie wiesz, o co chodzi! To jest gotówka, którą właśnie ja jestem winien — listonoszowi. Grosza z tego nie zobaczę — muszę zaraz oddać, bo dawno już mu się należą.

Ama

Nie rozumiem! Listonoszowi?

Robert

Ja też nie rozumiem, ale wszystko się wyklaruje, tylko zostaw nas samych — potem ci powiem.

Ama

Ale dobrze, dobrze, idę, o to mnie nigdy nie będziesz prosił dwa razy. *(wychodzi)*

Robert

*(gwałtownie)* No, ale teraz marsz. Teraz to już marsz! Raz, dwa — zabieraj torbę. Widzisz, co za głupia sytuacja! Marsz! Jestem tak zdenerwowany, że już dłużej z tobą nie wytrzymam. Zrozum to. *(wynosi ją prawie na rękach ku drzwiom)*

Listonosz

*(zdążył w trakcie tego powiedzieć)* Bywało, żeś mnie tak przez pokój niósł, ale nie ku drzwiom — przeciwnie! Więc przyjdiesz? Dajesz słowo? Inaczej zostanę tu, zrobię straszną awanturę — wszyscy się dowiedzą.

Robert

Daję słowo, ile chcesz słów, tylko idź już. Tak...

*Listonosz wychodzi, Robert wraca.*

### Scena 6

Robert

*(sam)* Ach, uf... No tak. Niech cię nie widzę. *(chodzi po pokoju, zbiera skrawki listu i wrzuca do kosza na*

*śmieci. Pada na fotel. Kombinuje. Myśli. Jest zły i przedrażniony. Mówi)* Tak... ona jest zdolna do wszystkiego. Trzeba z tym skończyć. *(przeciera czoło. Siada do fortepianu i gra jednym palcem jaką znaną melodię, np. „Titinę”, i ciągle się myli, i zaczyna na nowo.*

*Wchodzi Archibald w dresie szofera i czapce, salutuje, potem zdejmuję czapkę.*

### Scena 7

Robert i Archibald

Robert

*(z radością, odwracając się od fortepianu)* O, Archibald, jak to dobrze. Proszę bliżej. Niech Archibald siada.

Archibald

*(siada)* Pogadamy sobie. Papierosa? *(częstuje Archibalda papierosnicą)*

Archibald

*(z godnością)* Thank you. *(bierze, zapala maszynkę, najpierw sobie, potem Robertowi)*

Robert

Jakże tam radiator, w porządku? Mamka już ssie?

Archibald

*(wolno i z flegmą)* Owszem. All is right. Ale ja panu dziś kierować nie dam, bo tak jeździ na zakrętach *(pokazuje, jak wóz się ślizga)* po tym deszczu. Już rano myślałem, że nie będzie ślubu, tylko karambol.

My brother, Lord Willow Queensby Walton, utrzymuje teraz cztery motorcary. Dwa Cadillac, dwa Hispano-Suza. Jeśli tu będzie dalej takie zimno i tyle złych dróg, i tyle kobiet, to ja pojedę na szofera do mojego brata. Well, there is nothing to do.

Robert

To Archibald tak nie lubi kobiet?

Archibald

Ja nie lubię kobiet. I say — ktoś by lubił swoją słabą stronę. *(milczy chwilę)* Pan wie, jak to taka wicked baba umie zagrozić drogę, gdy się jedzie sto na godzinę. Stanie i już. *(pokazuje rozkraczony)* A ja nie mam serca babę przejechać. I nie mam też serca przejść koło kobiety i jej nie zaczepić. Przez to straciłem już w życiu niejedną noc. Sure! *(wymawia szjur)* Noc, którą można było przespać spokojnie... Indeed!...

Robert

A gdy Archibald zostanie lordem, to się Archibald ożeni?

*W tej scenie trzeba podkreślić serdeczną głupotę Anglika, śmiejącego się z tego, co by się nikomu nie wydało specjalnie zabawnym. Jest to pierwszy i jedyny raz, kiedy Archibald się śmieje.*

Archibald

*(z powagą)* Sure. Ożenię się, ale nie z kobietą. Ożenię się z moją dawną, dobrą żoną, od której uciekłem. Ona żyje w Hull. Ha, ha, ha. *(śmieje się w kulak)* Ha, ha, ha. *(dusi się ze śmiechu)* Pan nie wie, dlaczego ja się tak śmieję. *(obciera łzy)* Bo — och, my goodness! ja nigdy nie byłem żonaty! Never in my life! Ha, ha, ha. *(nie może się uspokoić)* It's a good fun.

Robert

*(umyślnie udaje śmiech, z przesadą)* Ha, ha, ha. A tom się uśmieł. Typowy angielski dowcip. *(poważnie)* Tak, więc Archibald mówi, że może wyjedzie do brata? A nie żał będzie Archibaldowi mnie opuszczać? Przecież myśmy też jak bracia. Teraz właśnie mam do Archibalda wielką prośbę. Ale w całym zaufaniu. Z całą dyskrecją.

Archibald

*(już znowu zimny i poważny)* Proszę mówić z mostu. Jak pan kieruje autem, to pan może zjechać prosto z mostu w rzekę, a jak mówić, to nie?

Robert

*(uprzejmy nad wyraz)* Proszę Archibalda, więc jest taka rzecz! Ja dziś muszę być w mieście. W celu oszczędzenia sobie grubych przykrości. Muszę. Archibald wie, że czasem musi się coś dla kogoś zrobić.

Archibald

*(sentencyjnie)* Dla kogoś tak, dla kobiety nie. Never.

Robert

No, to prawda. Wreszcie... lekka przesada — ale jednak czasem... no mniejsza z tym, tu nie chodzi o kobietę... Więc tak: muszę wyjść z domu o dziesiątej i potem wrócić o jedenastej. I ja wrócę, muszę wrócić — a jednak nie wrócę i zostanę na mieście, a za to Archibald wejdzie wejściem bocznym do mojego pokoju, pochodzi trochę, ale nie za głośno i położy się spać. Może Archibald chrapać trochę, jak chce.

Archibald

*(ponuro i z wolna)* Ja nigdy i o nic nie chrapię.

Robert

*(śmieje się i mówi do siebie)* Co on przez to zrozumiał? *(głośno)* Mniejsza z tym. Więc Archibald nie wyjdzie z pokoju, póki ja nie wrócę. A przede wszystkim proszę Archibalda nic sobie nie myśleć.

Archibald

*(ponuro)* Ja nie jestem ludzie...

Robert

*(starając się wytłumaczyć)* Pani jest dziś zmęczona. Pani jest po ślubie, tak samo zresztą jak ja. Pani nie czuje się całkiem zdrowa, chce spać, chodzi tylko o to, by... nie bała się sama, i żeby, jednym słowem, myślała, że jestem w domu. To głupstwo, prosta forma...

Archibald

Rozumiem. All right, sir.

Robert

*(klepiąc go po ramieniu)* Ja wiem, Archie, żeś ty niegłupi. Tak... wybawiony jestem z kłopotu. Dziękuję. A co będzie z autem, jeszcze je kto ukradnie?

Archibald

Mercedes zostanie sama, ale ja wezmę jedną małą śrubkę z niej i Mercedes nie ruszy się z miejsca. Jak osioł. Chyba że przyjdzie złodziej kieszonkowy i schowa ją do kieszeni. *(uśmiecha się)*

Robert

*(z zachwytem)* Jaki Archie mądry!

Archibald

Szofer musi mieć głowę za siebie i za pana. A pan musi mieć money za siebie i za szofera...

*Wchodzi Ama ubrana spacerowo w kapeluszu. Szuka czegoś. Archibald niechętnie wstaje i kłania się.*

### Scena 8

Ama, Robert i Archibald

Ama

*(rozglądając się po pokoju)* Wyobraź sobie, nie ma nigdzie mojego parasola. Chcę iść na spacer, deszcz pada, a tu nie ma parasola. Ach, parasol, parasol! Był tu przecież, ten z głową buldoga.

Robert

Nie wiem, może Archie widział?

Archibald

*(surowo i wolno)* Że też ladies muszą zawsze coś gubić. Nie widziałem kobiety, która by czegoś nie szukała. Albo parasola, albo klucza, albo męża.

Ama

*(kwaśno)* Czy Archibald jest żonaty?

Archibald

No, madame. Ani trochę.

Ama

Myślałam. Bo mężowie zwykle tak mówią, gdy ktoś coś zgubi i jest zmartwiony.

Archibald

Don't be crazy. Zresztą ja widziałem głowę buldoga z parasolem. Ciocia niosła przez ogród.

Ama

Ciocia! Naturalnie! Porwała parasol ze strachu, że ja... że... nie, to za głupie. Co ja teraz zrobię!

Archibald

To ja już pożegnam państwa. Na kolację nie przyjdę. Very sorry, ale ja jestem zajęty. Good evening... Bardzo byłbym szczęśliwy, gdyby pan zajrzał do garaży. Właśnie zmontowałem nowy „klakson” — trąba.

Robert

A Archie pamięta, co ja mówiłem przedtem?

Archibald

Pamiętam, sir.

Ama

Co?

Archibald

To między nami business. Madame nic do tego. *(salutuje i wychodzi)*

Ama

*(z gniewem)* Impertynent! Lord! Na co ty go trzymasz? On sobie za wiele pozwala. Jakies uwagi... Madame nic do tego!

Robert

*(polubownie)* Ale moja droga. Wybacz mu, to Anglik. Ma może swoje wady, ale za to jest bez zarzutu, no

i co za znakomity szofer! Wszyscy mi go zazdroszczą. Jaki to mechanik, jak on chodzi koło tego wozu! Każdy ton w motorze wyczuje, każdą zmianę dosłyszysz, wszystkiemu zaradzi, wszystko umie! Leży na plecach pod tą Mercedes godzinami. Chodzi koło tego auta jak kochanek!

Ama

*(w zamyśleniu)* Jeżeli szofer może chodzić koło auta jak kochanek, czemu by kochanek lub mąż nie umiał chodzić koło kobiety jak szofer?

Wpada Teresa.

### Scena 9

Ci sami, Teresa, ciotka Karolina

Teresa

Proszę jaśnie państwa, idzie pani starsza z ulicy Lektoralnej!

Ama

Na miłość boską, nie ma nas w domu, powiedz, Tereso, prędko!

*Teresa wybiega, pomimo tego wtłacza się ciotka Karolina, niedbale, ale poważnie ubrana, o lasce, z książką do nabożeństwa w rękę i paczką pod pachą. Wieje od niej zakrystią.*

Ciotka Karolina

Moje anioły, ja wiem, że was nie ma w domu dla

ludzi, ale dla mnie na minutę możecie być. Przyniosłam ci prezent, moja Amo, sześć ślicznych czepeków!

Ama

O, to doskonale! Kochana ciocia. Co, takie małe? *(wsadza sobie na pięść mały dziecinny czepek)*

Ciotka Karolina

*(stukając łaską)* A cóżeś ty myślała! Dla ciebie, jeszcze czego! Żeby tego tam *(wskazuje Roberta)* do reszty pograć? Czas już o kim innym pomyśleć, moja droga! Ja już nowennę na ten cel...

Robert

A to krzyż pański z tymi ciociami!

Ciotka Karolina

Co ty tam znowu? Siedź cicho!

*Słyszeć ryki klaksonu za oknem.*

Ciotka Karolina

To wasze auto tak ryczy? No, mam nadzieję, że na przyszły rok coś więcej będzie u was słyszeć niż to auto.

Robert

*(wściekły)* Tak, dwa auta!

*Kurtyna*

## Akt II

*Godzina dziewiąta wieczór. Sypialnia elegancka, jedno łóżko naprzeciw widowni, drzwi do pokoju Roberta. Z boku drzwi do łazienki, z drugiej strony drzwi na korytarz. Kwiaty, nastrój odurzający. Oświetlenie kolorowe (abażury). Ama siedzi przy biurczku i pisze list. Wchodzi Robert.*

### Scena 1

Ama i Robert

Robert

*(uprzejmie)* A, piszesz list. Do kogo?

Ama

*(udając gorszą, niż jest)* Do pana Pytka. Wiesz przecież, że nie miało być żadnych pytań między nami. Do kogo piszę, to piszę. Pamiętaj o naszej umowie.

Robert

*(skromnie)* Przepraszam cię, moje dziecko, tak tylko całkiem machinalnie się zapytałem. Nie myśl, że byłem naprawdę ciekaw.

Ama

*(udobruchana, ale i dotknięta trochę)* No, jak tak, to ci powiem. Piszę do cioci Elwiry. Tylko chciałam, żebyś na przyszłość wiedział, że piszę lub nie piszę, do kogo mi się podoba.

Robert

*(czule)* Ależ dobrze, dobrze. Ślicznie wyglądasz. *(całuje ją w rękę i patrzy jej w oczy przez dłuższą chwilę)*

w milczeniu. Nagle zmieszany cofa się, puszcza jej rękę — mówi sucho)

Ama

(z niesmakiem) Gdzież to?

Robert

(z ukrytą radością) Do panny Pytkówny, a raczej do panny Pytekówny. Czy uważałaś à propos tego Pytka i innych nazwisk tego rodzaju, że u nas dzisiaj jest taki obyczaj, że gdy minister lub senator Dudek przyjedzie, to piszą w gazetach: Przyjmowaliśmy na stacji ministra Dudeka, odbył się obiad na cześć ministra Dudeka, była obecna żona posła Dudeka. A gdy powiesz bandytę nazwiskiem Dudek, to w gazecie stoi skromnie: Powiesiliśmy bandytę Dudka. Tout court.

Ama

(zła) Bardzo słusznie mówisz, tak, ale sam jesteś dudek, jeśli sądzisz, że mnie to obchodzi, gdzie idziesz. Wcale nie jestem ciekawa. Tak tylko — machinalnie się zapytałam.

Robert

(wesoly) Więc tak, to ci powiem. Muszę wyjść do znajomych w ważnej sprawie. Wbrew własnej ochocie. A o jedenastej będę w domu.

Ama

(sucho) To mi jest obojętne. Chodzi tylko o to, cośmy mówili, pamiętasz? O zachowanie przyzwoitości?

Robert

(smutnie) Wiem, tym lepiej zresztą. Tak... tym... lepiej. Ale czuję, że będę świetnie spał tej nocy. Strasznie mi się spać chce.

Ama

(z lekką goryczą) Tak, ślub jest świetnym narkotykiem. Nigdy się tak nie chrapie, jak gdy się jest i mężczyzną, i po ślubie. Ja też jestem jakaś zmęczona. Pójdę wcześniej spać.

Robert

Tak, naturalnie. Postaram się cicho zachowywać, by cię nie obudzić. No, dobranoc, już się dzisiaj nie zobaczymy. Madame. (kłania się nisko)

Robert wychodzi, od drzwi się jeszcze ogląda. Ama tego nie widzi.

## Scena 2

Ama

(chodzi po pokoju w złym humorze. Nudzi się. Bierze książkę. Telefon: Trrrrrrrrrrrr) Halo. Tak, to ja, ja pod każdym względem. Jurek? Bardzo mi miło... owszem, owszem... a coś taki ciekaw, kuzynku? Ale skąd. Jestem chwilowo sama w pokoju. No bez głupich żartów. Aha... cóż takiego... co, co ty mówisz? Radża Gwalpuru? Mój maharadża? Przepowiedziany przez Madame Leona w Paryżu? Już jest!... Jutro jedzie!... co?... a to nieszczęście! Wiesz na pewno — słuchaj, to okropne, okropne... nie mogę być dzisiaj, a przecie muszę — jak to dlaczego? Przecież radża jutro wyjeżdża. Już go nie zobaczę! (mityguje się) No nie, ja żartuję. Cóż mnie to obchodzi. Co?... Żartuję. Do widzenia, Jureczku, dobrej zabawy... (wiesza słuchawkę, stoi niezdecydowana, myśli. Siada z wyrazem smutku i zawodu. Patrzy na zegarek-bransoletkę. Wzrusza ramionami)

Wchodzi Teresa.

**Scena 3**  
Ama i Teresa

Teresa

Jaśnie pani czego nie potrzebuje? Wodę puścić w łazience?

Ama

Ach, Tereso, jeszcze nie pójde spać. Jestem taka zmęczona. (*przeciąga się*)

Teresa

Jaśnie pani jest zmęczona, a nie chce iść spać!

Ama

Ależ tak, jestem zmęczona tym ciągłym odpoczynkiem!

Teresa

(*znacząco i sugestywnie*) Jaśnie pan wyszedł.

Ama

Tak, tak, wyszedł po krople dla mnie... bo... mam ból głowy... Zaraz wróci. Albo może nie znajdzie tu w aptece. To pójdzie gdzie indziej.

Teresa

(*ze współczuciem*) Głowa boli jaśnie panią? Mnie też.

Ama

Biednaś ty. Pewnie znowu jakieś zatargi z szoferem. Oj ty, ty, stara histeryczko!

Teresa

Proszę jaśnie pani, jaka histeryczka, kiedy to taki impertynent. Dziś to znów powiedział, że ile razy trąbi

i gwizdże jadąc, to zawsze na kobiety. A potem jak mu mówiłam, jaki to dom dystyngowany ten nasz, że tu tylko sami hrabiowie będą bywać, to mi odpowiedział, że jego to tylko obchodzi, czy kurczęta ze śmietaną będą bywać u państwa. A potem pokazywał taki strasznie nieprzyzwoity taniec, że nawet nie wiem, i wziął do tego Brońcie. (*schyla głowę i obciera łzy*)

Ama

Jakiż to taniec?

Teresa

Jak żyję, nie widziałam! Szalupe, czy jaki. Tej Brońci to się tylko kazał tak przelewać przez ręce. O! ona do tego jedyna.

Ama

No, Terciu, już ja widzę, co w trawie piszczy. Ty się w nim kochasz po prostu.

Teresa

(*protestuje*) Ja, proszę jaśnie pani, ja, kochać się w mężczyźnie? Tego jaśnie pani w mojej książce służbowej nie znajdzie. Do tego się nie godziłam. (*z godnością*) Odprasowałam jaśnie pani pyjamę i czepek.

Ama

Dziękuję ci.

*Teresa wychodzi.*

Scena 4  
Ama i Teresa

Ama — telefon.

Ama

(po namyśle telefonuje) Proszę 112-69. Dziękuję. Halo... Ita, to ty? Słuchaj, Ita, tu Ama, proszę cię, zrób mi tę przyjemność i przyjdź. Jest dopiero dziewiąta. Jestem sama... Co?... Wytlumaczę ci to później. Ciebie jedyną mam tu. No — zdecyduj się. Nie możesz? Nie możesz wyjść o tej porze? Te parę kroków? Dlaczego? Ech, mężczyźni nie tacy straszni, jak ich malują! Wierzę! Przekonasz się o tym, gdy wyjdiesz za mąż. No, to służąca cię odprowadzi, a potem ja albo mój mąż. (przedrzeźnia ją) Nie wypada, nie wypada! Więc nie — tak? Ślicznie, czekam. (odkłada słuchawkę, nagle spostrzega coś na ścianie, patrzy ze strachem — woła) Tereso, Tereso, proszę tu przyjść prędko — pajak, ogromny pajak. Prędko, bo ucieknie!

Teresa wpada ze szczotką.

Ama

Zabierz go, zabierz!

Teresa

Proszę jaśnie pani, pajak taki mały, jaśnie pani taka duża, czego tu się bać! (bierze pajaka na szczotkę i wyrzuca przez okno)

Ama

A czego się mam bać? Lwów nie mam pod ręką. Może Archibalda? Każdą wiosnę mam zatrutą przez te pajaki!

Teresa

Ja na miejscu jaśnie pani cieszyłabym się. Jutro spotka panią wielką radość! Pająk wieczorem! To wielka radość!

Ama

Już mnie spotkała radość. Ta, że go wyrzuciłaś za okno! I słuchaj, Tereso, zrób czarnej kawy. Przyjdzie tu jeszcze panna Ita...

Teresa wywraca oczy na znak, że ją to dziwi.

Ama

I przynieś cukierki z salonu. (krząta się po pokoju)

Teresa przynosi cukierki i wychodzi.

Scena 5  
Ama, Ita i Teresa

Ita

(wchodzi zdyszana. Ubrana ładnie i dziewiczo. W gęstej woalce. Uosobienie nieśmiałości i niewinności. Blondynka, szczupła, trochę nienaturalna. Wzruszona) Wyobraź sobie, przyszłam sama. Ale co się strachu najadłam! Mężczyźni jacyś stali na rogu. Udawali, że mnie nie widzą. Ale gdy przechodziłam koło nich, jeden spojrzawszy na mnie, rzekł głośno do drugiego: — Dobranoc! Czy myślisz, że to był jaki dwuznacznik?

Ama

Co za pomysł, jakaś ty zabawna!

Ita

Tylko dla ciebie zrobiłam to, że przyszłam. Tym bardziej że to nawet nie wypada, że tu jestem — prawda, że nikt o tym nie będzie wiedział. Zresztą zaraz pójdę. No opowiadaj teraz. (*siadają obie na kanapie*) Musisz być szalenie szczęśliwa?

Ama

Dobrze, napijmy się czarnej kawy i opowiem ci wszystko.

Ita

(*trwożliwie*) Wszystko nie. Opowiedz do miejsca, skąd się wszystko zaczyna.

Ama

(*całując ją*) Ach ty głupiątko! Nie o tym chciałam mówić! Na ślubie byłaś, a potem nic więcej nie było — no, jesteśmy na miejscu, w nowym, przez ciocię Elwirę urządzonym, mieszkaniu, tak zwanym gniazdku, jest nam dobrze i wesoło, rozpakowujemy rzeczy, za miesiąc wyjeżdżamy do naszego majątku wspólnego — teraz Robert poszedł do miasta, a ja się nudzę, i wezwałam ciebie.

Ita

(*uderza w ręce*) Od kilku godzin po ślubie i już się nudzą! Powiadają, że mądrzy ludzie nie nudzą się nigdy.

Ama

Ale za to nudzą drugich. A co do nas, to naturalnie, że nie rozumiesz wielu rzeczy, bo nie wiesz wszystkiego. Tobie jednej powiem, bo jesteś mi jak siostra. Nasze małżeństwo jest fikcyjne. Mariage blanc. Polega na wspólnych korzyściach i wzajemnym szacunku...

dla swobody. Wiesz, że mnie pierwsze małżeństwo nie zachęciło do dalszych prób w tym rodzaju. Zanim uzyskałam unieważnienie, upłynęły dwa lata! Pomyśl! Dwa soczyste, piękne lata młodości zmarnowane! Bo mąż, moja kochana, jest to ktoś, który cię tępi na każdym kroku. Ty nie wiesz, co to jest! Mąż to jak machocha dla kobiety. A dlaczego? Bo się spoufalił. Toteż ja postanowiłam trzymać Roberta à distance. Tylko spokojnie, mój panie. Z daleka, z daleka, proszę pana. Tak. Mąż to nie dla kobiety.

Ita

(*nieśmiało*) Moja Amo — tylko się nie dziw — że się pytam o takie rzeczy. (*skromnie*) Wszak prawda, że łatwiej jest o kochanka niż o męża?

Ama

(*po namyśle*) To tak się zdaje. Powiem ci z własnego doświadczenia, że prawdziwy kochanek jest już najczęściej zajęty, a taki typowy „mąż” często do nikogo nie należy, bo nikt go nie chce, i „wakuje”. Jest to posada do objęcia — i ucałowania — brr. (*otrząsa się*)

Ita

Mówiono mi, że ty bardzo dokuczałaś panu Józefowi... Nie rozumiem, jak można dokuczać mężczyźnie!

Ama

Pewnie, że dokuczałam — kto by mu nie dokuczał? Takiemu dokucza wszystko. Życie. Polska, wiatr, słońce, zimno, ciepło, okno, żołądek, sumienie. Nie ma na to rady. Przysięgałam sobie, że więcej za mąż nie wyjdę. I żeby nie ten majątek wspólny — zawsze to coś — przy tym miły chłopak ten Robert — dobrze wychowany, ładny — powiedziałam więc sobie: Niech tam! I sama nie wiem. Może gdyby nie był moim mężem...

on mi się nawet podoba... (*uśmiecha się, zamyśla, po chwili ze zdwojoną energią*) „Mąż” straszne słowo. Ot, choćby taka rzecz. Zwierzasz się na przykład takiemu, że się ktoś tam z jego przyjaciół w tobie kocha. Na to taki się odzywa: „Ale gdzie tam. To bardzo inteligentny chłopak. Ty myślisz, że wszyscy tylko ciebie mają w głowie. Cóż ty kogo tak dalece obchodzisz? Kobieta jak inne”.

Ita

Biedna moja, coś ty przeszła.

Ama

Kiedyś byliśmy razem w Egipcie. Raz tylko wybrał się na moje prośby. Zresztą miał tam jakiś interes. Ty wiesz, jak zawsze tęskniłam za ludźmi Wschodu. Gdy to jemu mówiłam, umiał tylko zauważyć: „masz Żydów, jeszcze ci mało”. Otóż ledwie się znalazł w Kairze, zaraz poszedł spać. A mieszkaliśmy w hotelu Semiramis, skąd jest cudny widok na grupę piramid w Gizeh. Ja się zachwycam, więc on potem spojrzał przez okno i rzekł „cóż ja za piramidalne głupstwo zrobiłem, by tu przyjeżdżać. Gorąco! Złodzieje! Nudy! Daj mi, proszę, piramidonu, bo mnie czegoś głowa boli”. Sfinks mu się nie podobał. „Niby cóż to ładnego? Że mu czas nos utarł, to jeszcze nie racja, by tyle o nim gadać. Dlatego ma być tak tajemniczy, że aż zasługuje na nazwę Sfinksa?” Na szczęście porobiłam różne znajomości. Był tam jeden śliczny kapitan angielskiej łodzi podwodnej „Belle de nuit”, nazywał się Riquet à la Houppes de la Foret d'Aix. Widzisz, jak pamiętam. Miał on taką kwadratową marynarską twarz, ramiona szerokie, jak ten stół, krótką szyję i oczy jak dwa oceany. Ach mówię ci, utonęłoby się w tych oczach, gdyby nie jego silne, męskie ramiona!

Ita

(*powtarza bezwiednie*) Utonęłoby się w tych oczach, gdyby nie jego silne, męskie ramiona...

Ama

Otóż więc mówię Józefowi: „Przychodzi dzisiaj po mnie kapitan Riquet à la Houppes de la Foret d'Aix, by mi pokazać groby kalifów i odbyć ze mną wycieczkę na wielbłądach.” Na to Józio: „Doskonale, to ja się prześpię”. To mnie naturalnie zawsze irytuje, gdy ktoś tak nic nie jest zazdrosny, więc mówię do niego, jak do człowieka: „A czy nie obawiasz się, że on się we mnie kocha?” „Nie, mam go za inteligentnego człowieka. Ho, ho, żeby być kapitanem łodzi podwodnej, na to trzeba rozumu! To nie tak, jak ci się zdaje!”

*Wchodzi Teresa z czarną kawą.*

Teresa

Proszę jaśnie pani, czy ją będę jeszcze potrzebna, bo muszę iść na dancing.

Ama

Ale idź, idź! I wytańcuj sobie z głowy Archibalda — wariatka!

*Teresa wychodzi.*

Ama

(*dalej mówi po przerwie*) Na to ja już nie mogłam wytrzymać i mówię mu, ale już byłam wściekła: „Za to ja jestem tylko zwykłą, głupią kobietą i mogę uczynić coś, czego później będziesz żałował”. A on: „Ty nie jesteś żadną kobietą. Nie masz temperamentu za grosz. Znam cię przecież nie od dziś, koteczku! Ot na przykład teraz: Chodź, pofatyguj się, siądź mi na kolanach

— pocałuj mnie. Coś mnie pogryzło w kark, psiakrew, prawdziwa plaga egipska. No chodź, póki jeszcze nie śpię. (*sennym głosem*) Nie chcesz?... A widzisz, a widzisz (*kiwa się*) że... nie jesteś... kobietą". (*zwiesza głowę*) I zasypia! Zasypia przy mnie!

Ita

(*niespokojnie się kręcąc*) Tylko, moja droga, może o czym innym? Ciągłe ci się zdaje, że cię słucha mężatka.

Ama

Wiesz, że ty jesteś nieznosna. Żeby nie nasza dawna przyjaźń, tobym z tobą zerwała wszystkie stosunki. A cóż ja takiego mówię? Zresztą masz tyle lat, co i ja, czas się już dowiedzieć tego i owego! Dlaczego nie masz ze mną mówić jak człowiek?

Ita

(*z goryczą*) Tak, jeszcze ty mi zacznij dodawać lat. Powiedz tak, jak ciotki i matki córek na wydaniu. O, ona ma swoje dobre trzydzieści lat. Swoje dobre. Co one wiedzą, co jest dobre. W każdym razie nie to: być panną, podczas gdy wszystkie siostry i koleżanki są żonami, nie mieć nikogo jako opiekę i jeszcze być wyśmiewaną, że się dba o jedyny swój skarb, jedyny posag — niewinność, czystość myśli i serca...

Ama

No, nie martw się, dziewczynko. Już ci nic nie powiem. (*głaszcze ją po włosach*) Tylko mnie sama o to nie proś. Ja cię z tym wszystkim bardzo lubię. Ty wiesz. Chcesz cukierka? Słuchaj, opowiem ci na pociechę anegdotę.

Ita

Nie, lepiej nie. Boję się tych twoich anegdotek. (*wstaje, podchodzi do łóżka*) Jaka śliczna pościel! Tylko łóż-

ko takie wąskie... O... Powiedz mi, czy to prawda, że panowie pogardzają kobietą, która wyjdzie za nich... bez ślubu. To jest odda im się, czy jak tam.

Ama

Wprost przeciwnie! Skąd! „Panowie” pogardzają tylko tą kobietą, która na nich nie zwraca uwagi.

*Słychać pukanie za bocznymi drzwiami na korytarz.*

Ita

Ktoś puka do drzwi w korytarzu.

Ama

Puka? Któż to może być znowu?

Ita

Pewnie pan Robert. To ja uciekam. Nic tu po mnie...

Ama

On by nie pukał. Ma przecież klucz...

Ita

(*z zapalem*) To pewnie jacyś mężczyźni! Może ci, co stali na rogu! Przyszli za mną! Przepraszam cię, Ameczko, mogą być z tego nieprzyjemności, ale to nie moja wina, że tak... zwracam uwagę — muszę mieć widocznie coś takiego. Pozwól, ja otworzę. Nie bój się, potrafię sobie poradzić. (*wychodzi na korytarz, zostawia drzwi sypialni otwarte. W korytarzu odważnie, otwierając drzwi na schody*) Czego pan sobie życzy o tak późnej godzinie?

Nieznajomy

(*piskliwie*) Czy tu mieszka pan Jakubowski z matką?

Ita

(zatrząskując drzwi ze złością) Nie! (wraca na scenę) Idiota. Jakubowskiego jakiegoś mu się zachciewa. Widzi ładną młodą kobietę i myśli o Jakubowskim. Chyba, że to może być jaki dwuznacznik?

Ama

(śmieje się) Et, pleciesz.

Ita

Ach, czego innego nas o mężczyznach uczyły zakonnice w Sacré-Coeur! Mówiły, że w każdym z nich siedzi szatan — że są pełni podstępów. Może ten cały Jakubowski to był podstęp? Mów, co chcesz, a to nie jest wykluczone. I czemu się śmiejesz? Myślisz, że nie jestem warta, by za mną pójść na trzecie piętro? Ładna z ciebie przyjaciółka...

Ama

(śmiejąc się) Tak mnie rozbawiłaś, że zapomniałam o najważniejszej rzeczy: moim zmartwieniu.

Ita

(gorąco) Ty i zmartwienie! Jesteś po ślubie, zamiast się cieszyć, Panu Bogu dziękować i cicho siedzieć.

Ama

(zamyślona) Tak się złożyło fatalnie — nie wiem, co by tu zrobić. Ty mi może poradzisz.

Ita

Zależy, moja droga, w czym. Wiesz, Ameczko, że są rzeczy, na których się nie znam i o których nie chcę wiedzieć. Nie zapominaj, że jestem panną.

Ama

Ach nie. Nic takiego. Ty ciągle tylko o tym myślisz. Ale powiedz mi, co byś zrobiła, gdybyś miała do wyboru: noc poślubną i maskaradę, na której ma być radża z Gwalpuru. Prawdziwy Hindus.

Ita

(gorąco) Jak to. Ty się pytasz? Ja bym się miała wahać? Naturalnie, że bym wybrała noc poślubną (*hamuje się*) spędzoną na maskaradzie... Zresztą, czy ja wiem, co to jest noc poślubna?... W ogóle wołałabym, żebyś przy mnie...

Ama

Dobrze. Nie o tym chciałam mówić.

Ita

(z wahaniem) Powiedz mi tylko, czy to jest naprawdę takie szczęście? Czy to tak, jak piszą?

Ama

(ze znanstwem) No dobrze, pogadamy. Otóż jest tak: jeśli się kocha, no to wówczas, to może być nawet bardzo...

Ita

(zatykając uszy) Już czuję, że za dużo powiesz! Proszę cię, przestań. Nie chcę. Ja wiem, wiem dobrze, że wy mężatki i rozwódki zazdrościcie pannom tego, że są jak kwiaty, i chciałybyście zedrzeć z nas ten brzoskwinowy puszek.

Ama

Sama nie wiesz, czego chcesz. Raz mów, raz nie mów. Ach, zdałby ci się mąż, moje dziecko, bo za wielką wagę przywiązujesz do tych rzeczy. Zobaczyłabyś, że to

żadna filozofia. No, ale, ach, Boże, Boże. (*uderza w stół*) Co ja zrobię. Jedyna w życiu okazja. Bo do Indii nie pojadę na pewno. Wszystko przez te głupie konwenanse. Po co ja mu mówiłam o tym zachowaniu pozorów. A wszystko przez tę ciocię Nunę!

Ita

Nic nie rozumiem, o co ci chodzi. No powiedz... powiedz koniecznie... komuż wreszcie powiesz, jak nie mnie? Choć jestem tylko biedną, głupią panną, ale może co wymyślę. No!

Ama

Otóż więc, dziś przyjechał Bhim Urwana-Puraka w misji dyplomatycznej, którego dawno już oczekiwano, a którego postanowiłam poznać. I masz, jutro wyjeżdża! Jest dziś, teraz, na dyplomatycznej maskaradzie, na którą już dawno dostałam zaproszenie przez tego długiego szparaga, Lińskiego. Ach, o tylu rzeczach chciałabym z nim pomówić! O Rabindranacie Tagore — nareszcie, dowiem się, w kim on się kocha — o „Kamasutrze”, nauce miłości indyjskiej, a tak co, siedź tu w domu — i idź spać. Co ja sobie narobiłam! Mam cudowne domino w złote smoki i kropki, maskę złotą, perfum specjalnie fascynujący: „*Suivez-moi jeune homme*”, działający jak lubczyk. Tak że kroku bez ciebie żaden mężczyzna na dancingu nie robi. I muszę zostać w domu. Nikt mię nie zobaczy, choć mam właśnie mój beau jour. (*patrzy w lustro*)

Ita

No, ale w masce i tak byś nie miała żuru.

Ama

Ach, moja Ito, radza poznałby to po oczach. Zresztą taki to nie wytrzyma — zedrze maskę z kobiety. Nie znasz tych ludzi. Nie znasz.

Ita

No, a twój mąż? On na pewno już nie przyjdzie? Jesteś pewna? To niemożliwe. W powieściach nigdy tak nie bywa.

Ama

A skąd, naturalnie, że nie. Jużśmy sobie powiedzieli. Mogłabym zresztą iść — tylko jemu byłoby przykro może. Przy tym takeśmy sobie przyrzekali zachowanie pozorów...

Ita

No to ubierz się i chodź. Szkoda że nam, pannom, nie wypada chodzić na reduty.

Ama

(*walcząc ze sobą*) Widzisz, poszłabym, ale się boję. Jemu nie pozwalam na robienie głupstw, boby mnie potem ciotki żałowały, a sama miałabym...

Ita

No, ale przecież on się nie dowie.

Ama

To tak się mówi. Ale nuż wejdzie po swoją szczoteczkę do zębów, zapalki albo cukierki lub cośkolwiek, co może tu jest z jego rzeczy, albo zapuka i poprosi o coś.

Ita

(*ciekawie*) O co?

Ama

No o papierosa lub proszek aspiryny albo chustkę do nosa. Czy ja wiem... Nie chcę zaczynać od niełojalności... Gdybym była wiedziała... Gdzie on łązi... Gdyby

przyszedł, zapytałabym się go. (*patrzy na zegarek*) Zresztą już i tak za późno... Najwyższy czas byłoby iść...

Ita

(*gorączkowo*) Mam myśl. Słuchaj. Tak mi cię żal, że możesz sobie zwichnąć życie z powodu takiego głupstwa jak konwenans! A jeśli ten maharadża jest tobie pisany? Wszystko nam jest pisane — ale się człowiek musi dopisać. Dlatego się mówi: mąż nie dopisał, koń nie dopisał, nie pisz się na to, etc. To mi tłumaczył jeden teozof. Idź, idź na maskaradę. Zrobię dla ciebie to, czego bym nie uczyniła dla nikogo. Mówisz, że on nie wejdzie? Gwarantujesz mi to. (*macha na nią ręką, bo Ama chce zaprzeczyć*) Gwarantujesz. Więc ja się ubiorę w twoją pyjamę i czepek, położę do łóżka i będę spać za ciebie. Gdyby twój mąż zażądał czego w nocy, to mu podam przez drzwi, przez szparę i znów zamknę. (*ożywiona*) Gdy zgaszę światło, nikt mnie nie pozna. Głowa w czepku na poduszce, włosy takie, jak twoje prawie. Gdyby nawet spojrzeł przez dziurkę od klucza, to tylko skonstatuje, że jesteś na swoim miejscu. Ty mnie rano zluzujesz. (*wzdycha*) Jestem w domu sama, nikt się o mnie nie zapyta!

Ama

(*uradowana*) Moje złoto! Ależ ty jesteś pomysłowa. Jak ja ci za to podziękuję! Ale wierz mi, że nic nie ryzykujesz.

Ita

(*skromnie*) Wierzę ci na słowo.

Ama

Ja cię mogę nawet dla pewności zamknąć.

Ita

(*wesoło*) Dobrze, zamknij naturalnie. Widzisz, ja dla ciebie wszystko, a ty taka bywasz przykra dla mnie...

*Obie przybierają się trochę na scenie, trochę za parawanem, myją w łazience i czeszą przed lustrem w pośpiechu. Oglądają się nawzajem. Okrzyki: Świetnie ci w moim czepku. A tobie w masce. Dziękuję ci. Pyjama za długa. Boże, co za domino. No, ten radża zwariuje. Śliczna jesteś. Jak żyjesz, tak nie wyglądałaś. Ty też. Popatrz się do lustra. Zawsze mówiłam. Ita jest śliczna, tylko nie umie się ubrać...*

Ita

Czemu sobie usta malujesz, Amo? Jeszcze kogo poplamisz!

Ama

To jest świetny róż Dorin — powinnaś go używać, masz stanowczo za blade usta!

Ita

Wiesz, nie lubię tej mody cielistych pończoch... To takie wyzywające!

Ama

Ach moja droga, przeciwnie, to jest kolor, który Pan Bóg stworzył specjalnie dla człowieka!

Ita

Podoba ci się moja nóżka?

Ama

Wiesz, nie mam czasu patrzeć, bo się strasznie śpieszę. Już widzę mojego maharadzę! Musi być wysoki, smukły, kapiący od złota. Smutny. Oczy musi mieć

ogromne, piwne, ach nie, prawda, przecież w Indiach piwa nie piją — nie, haszyszowe. Tak, haszyszowe... No, już. Lecę!

Ita

Daj mi jeszcze twojego pudru.

Ama

Na co ci teraz? Psuć sobie cerę na noc? *(wybiega)*

Ita zamyka drzwi za Amą.

### Scena 6

Ita sama

Ita

*(zostaje sama. Uśmiecha się. Patrzy długo w lustro. Nasłuchuje. Potem długo, namiętnie wdycha zapach róż z bukietu. Przytula je i całuje. Nasłuchuje. Perfumuje się perfumami Amy. Wygląda bardzo ładnie w pyjamie i czepku z koronek. Siada, bierze książkę, czyta tytuł głośno) „Fizyka miłości”, to coś dla mnie. (rzuca książkę z westchnieniem) E, zawracanie głowy! (objawia radość gestami. W przyległym pokoju słyszeć kroki, kaszel, łomotanie, plusk wody, gwizdanie. Nasłuchuje rozanielona. Oko w lustro. Poprawia włosy. Jeszcze się perfumuje. Gasi górne światło, zostaje różowa lampka kontaktowa. Po cichutku otwiera z klucza drzwi do pokoju Roberta. Kładzie się pięknie do łóżka. Wzdycha. Gasi lampkę. Księżyc świeci. Cisza w obu pokojach. Półgłosem, jakby mówiąc do kogoś) Jak tu zimno? Czy okno otwarte? (zapala lampkę. Gasi, przechodzi przez pokój po szal. Kaszle. Mówi cicho) Dobranoc. (mówi głośniej) Ładna noc poślubna. (prze-*

*wraca krzesło z hałasem. Śpiewa cicho) „Niech przyjdzie nocą Tamerlan”. (mówi wzdychając) Tacy to dzisiaj mężczyźni. (idzie cicho w stronę drzwi, cicho otwiera, robi szparę coraz większą. Zagląda z wahaniem i składa ręce jak matka patrząca na śpiące dziecko. Nieznacznie przesuwając się coraz dalej przez próg. Mówi z wyrzutem) Ładnie to tak chrapać?*

*Kurtyna równocześnie spada*

*Koniec aktu drugiego*

## Akt III

## Scena 1

Ama, Robert

*Salon ten sam, co w pierwszym akcie. Godzina dziesiąta rano. Wesoło. Słońce. Drzwi na oszkloną werandę otwarte na oścież. Z boku nakryty mały stolik z herbatą. Bukiet na środku. Robert siedzi przy śniadaniu. Pije herbatę i czyta gazetę. Wchodzi Ama w szlafroku.*

Robert

Dzień dobry. *(całuje ją w rękę)* Co za prześliczny szlafroczek. Z kim to rozmawiałaś dziś rano?

Ama

A miałaś się nigdy nie pytać, z kim rozmawiam.

Robert

*(skromnie)* Słyszałem głos kobiety, więc myślałem, że można.

Ama

*(siada, nalewa sobie herbatę i pije)* No, tym razem jeszcze ci powiem. To moja przyjaciółka Ita. Koleżanka z klasztoru.

Robert

*(zdziwiony)* Cóż za oryginalna wizyta? Tak rano.

Ama

Ach, przesada. Nie jest wcale tak wcześnie, jak na tę godzinę. Zresztą przyjaciółce wolno przyjść o każdej porze dnia, jak...

Robert

Przyjacielowi.

Ama

Ona taka dobra. Przyszła się dowiedzieć, czy dobrze spałam, czy jestem „szczęśliwa”. *(śmieje się)*

Robert

*(patrząc na nią badawczo)* Ale ty mi coś niedobrze wyglądasz... Czemu? Tak jakbyś była zmęczona, niewyspana.

Ama

Tak. Nie czuję się zbyt dobrze. Spałam źle. Za dużo było kwiatów w pokoju. Stanowczo za dużo.

Robert

Tak, w sypialni powinien być tylko jeden kwiat: Kobieta... *(patrząc w gazetę)* Patrz, twój radża Gwalpuru, którym mnie tak nudziłaś, przepraszam, zabawiałaś, przyjechał. Był wczoraj na jakimś reunienie. A widzisz. Cóż ty na to?

Ama

*(niechętnie)* E, nic. Ja go poznałam kilka dni temu. Nic nadzwyczajnego.

Robert

No i co? Namiętny Azjata?

Ama

Ale skąd. *(wybuchając ukrytym żalem)* Ma brzuszek, chytre czarne oczka, nie wie, co to Rabindranath Tagore, powiedział, że słyszał kiedyś o polskim poecie, co się tak nazywa. Potem zabawiał mnie wiadomościami z historii polskiej, chwalił się, że słyszał o Kościuszcze

i że wie, że on zginął w walce z Turkami na kopcu Kościuszki. Pytał mnie się, czy mam dzieci, i prosił, żeby ich mieć jak najwięcej. Jedno, co mi tylko ciekawego powiedział, to że po indyjsku pan nazywa się „babu”. Po polsku też tak powinno być — mężczyźni powinni się nazywać „babu” albo „dziadu”.

Robert

(*śmiejąc się*) Widzę, że jesteś wyraźnie podrażniona. Ciekawe. Ciekawe. Przyznam ci się, że ja też jestem wściekły. (z *wahaniem*) Mam wrażenie, że mogłem lepiej spędzić dzisiejszą noc. (*patrzy badawczo na Amę*) Miałem potworny koszmar. Śniło mi się, że mnie oplątał boa. Że się mnie czepiały takie nieznośne kulki od ostu i nie mogłem ich zedrzeć z ubrania. Że mówiłem komuś „nie kocham cię”, a on mówił: „Mylisz się, tak nie jest, przecie mówiłeś sam przeszłego roku: ciebie nie można nie kochać”. Tłumaczyłem: „Zostaw mnie w spokoju” — a ktoś odpowiadał: „Ja jestem twoim spokojem, sam mówiłeś przeszłego roku”. Wreszcie z trudem zdołałem się obudzić. Mam nadzieję, że mi to się nigdy więcej nie przyśni...

Ama

(*zmęczonym głosem*) Nic nie rozumiem. Ale mi się nie chce rozumieć. Jak jestem smutna (*smaruje sobie bułkę*) to mi się nic nie chce, nawet kłamać. Więc ci powiem prawdę: moglibyśmy tę noc lepiej spędzić.

Robert

(*w uniesieniu*) Moja śliczna! Wiesz, zaczynam czuć w sobie tę „łaskę stanu”, o której mówiły ciocie, a która podobno przychodzi podczas ślubu i pomaga człowiekowi spełniać z pogodą ciężkie obowiązki.

Ama

Uważaj, wylewasz herbatę.

Robert

Już uważam. (*wesoły*) Może babki? Może prababki? (*słychać śpiew z dalszych pokoi*) A kto tam śpiewa rzewnie? Teresa?

Ama

Nie, to właśnie moja przyjaciółka. Nie chciała tu przyjść, nie chciała też odejść jeszcze, taka jest dziwna dzisiaj.

Robert

A to panna? Młoda?

Ama

Młoda, ale ma swoje dobre trzydzieści lat.

Robert

No, to się nie można dziwić, że śpiewa, że nie chce przyjść, że nie chce też iść do domu. Ale bym ją chętnie zobaczył. Bardzo brzydka?

Ama

Ale skąd, ładna. To tylko odstrasza od niej mężczyzn, że jest panną i to właśnie taką z fachu, nudną, niewinną do przesady. Ręczę, że jej prócz chęci wyjścia za mąż nigdy w życiu żadna myśl zdrożna nie powstała w głowie.

Robert

O, to musi być cacko. Czy znasz tę historię, jak to Juno posłała na Ziemię boginię Iris, by wyszukała trzy doskonałe dziewicze dziewice o nietkniętym sercu, wyobraźni i myślach. Wyobraź sobie, Iris wraca i mówi tak: Są na Ziemi trzy dziewice prawdziwie czyste. Ale niestety, nie mogę ich przedstawić, zostały bowiem posłane do piekieł, by zastąpić trzy furie będące obec-

nie na urlopie. (*śpiew rośnie*) Ależ śpiewa. Co za tony radości, jak kanarek.

Ama

To takie miłe, ładne stworzonko — musimy ją wyswatać... pójde do niej trochę. Może mi się uda ją nakłonić, by wyszła nareszcie z sypialni. (*wychodzi*)

Robert

Ależ śpiewa. Jak bocian.

*Wchodzi Archibald ponury, jak noc, w dresie i czapce. Salutuje, zdejmując czapkę. Stoi chwilę w milczeniu.*

## Scena 2

Robert i Archibald

Archibald

(*zimno*) I say, sir, ja przyszedłem prosić o moją dymisję.

Robert

Co znowu? Co? Zwariował Archibald? Dlaczego? Cóż się stało? Ktoś przejechał znowu? Awantury z policją?

*Archibald milczy.*

Robert

No cóż w końcu, dowiem się czy nie?

Archibald

I have nothing more to say. Powiedziałem, kropka.

Robert

(*gwałtownie*) Głupstwo, nie żadna kropka. Zresztą pogadamy o tym później. Teraz jest śniadanie. Proszę usiąść.

Archibald

(*wolno i z żelazną logiką*) Nie, sir. Nie żadne śniadanie. I say, ja nie żartuję. O dwunastej wyjeżdżam. And time is money — czas to pieniądz, choć nie notowany w Szwajcarii.

Robert

(*zły i zmartwiony*) Ale cóż się stało u diabła?

Archibald

(*z wolna, patrzy mu w oczy*) Ja nie wiem, co się stało, u diabła, ja nie wiem, co się tu stało! (*patrzy ponuro w ziemię*)

Robert

(*zaniepokojony*) Słuchaj, Archie, tyś się upił. Siadaj, popij sobie herbatą. To ci dobrze robi.

Archibald

(*groźnie*) Kiedy ja się miałem upić? W pana pokoju, gdzie była tylko wódka francuska? Czym ja mam być tipsy? Proszę o książkę służbową. Wyjeżdżam o dwunastej w południe.

Robert

Gdzie chce Archie jechać?

Archibald

Never mind.

Robert

To do „never mind” pociąg na pewno nie odchodzi o dwunastej.

Archibald

(z pogardą) Ja nie potrzebuję pociągu, gdy chcę jechać. A „never mind” znaczy po polsku „wsio rawno”.

Robert

(poufale biorąc go pod ramię) Słuchaj, Archie, nie rób Sfinksa, bo nie jesteś kobietą i nie masz lwiego zadu. Powiedz, żądam i proszę — czy to całe twoje dziwne zachowanie ma związek z dzisiejszą nocą?

Archibald

(bezlitośnie) U nas w Anglii jest przysłowie: Don't ask me questions. I will tell you no lies. Nie zadawaj mi pytań, a nie będę kłamał.

Robert

(wściekły) Słuchaj, przyjacielu, mów natychmiast, nie doprowadzaj mnie do egzasperacji. „Żądam tego”. Proszę, błagam. Cóż się mogło stać takiego, czego byś mi nie mógł powiedzieć?

Archibald

(znudzony) Let me go, sir. Idę.

Robert

(w rozpacz) Archie, bądź dobry. Tak cię zawsze lubiłem. Za co to wszystko? Ja muszę wiedzieć. O co ci chodzi, Archie? Moja żona ci powiedziała co przykre-go?

Archibald

(uśmiecha się mimo woli chępliwie) O, co to, to nie. (musi wymawiać to z angielska: Eu, ceu teu, teu nie.

Robert

(blady ze złości podchodzi do niego z pięściami) Czyżby?...

Archibald

(ponuro i spokojnie wytrzymuje jego spojrzenie) Yes.

Robert

(oszałały) Ale co „yes”, co „yes”, człowieku, na co odpowiadasz „yes”? Ratujcie mnie, wszyscy święci, bo nie wytrzymam. (szarpie Archibalda za ramiona)

Archibald

(usuwa go spokojnie) Don't get exited. Powiedziałem wszystko. Good bye.

Robert

(chodzi po pokoju łapiąc się za głowę) Jakże wszystko, co za wszystko, co ja mam zrobić? To przecież straszna rzecz. Zawołam panią. (idzie ku drzwiom)

Archibald

(wstrzymuje go) Never. Wszystko, tylko nie panią.

Robert

(chwytając go za ramię i syczy) Tyś się ośmielił wejść do mojej żony?

Archibald

(wzrusza ramionami) Ja wcale się nie ośmieliłem. Ani mi się śniło ośmielić. Mnie się śniło spać. Ja się krokiem nie ruszyłem z pokoju. Yes. Ja wypełniłem exactly wszystkie rozkazy: chodziłem, myłem, tylko nie chrapałem, bo nie wiem, co to znaczy to słowo „chrapałem”. Funny. Co za słowo. (uśmiecha się)

Robert

No więc o co chodzi? No to wszystko w porządku. O cóż może chodzić?

Archibald

*(tonem perswazji)* Well, look her governor, have a bit of patience. Mnie o nic nie chodzi. Mnie chodzi tylko o mój book — książki i świadectwo.

Robert

Book, book. Boże, ja tego nie wytrzymam. Ta mała pnąca się nade mną.

Archibald

Look here. Gentleman mówi do gentlemana. Ja jako gentleman nie mogę dłużej zostać pod pańskim e... e... sufitem. *(pokazuje na sufit)*

Robert

Dachem.

Archibald

Yes... dachem. Pod pańskim dachem. Sure. Kiedyś może wróć. A jeszcze kwestia gaży. Well, business is business. Należy mi się za trzydzieści litrów gazoliny i to, co zapłaciłem za pańskie przejechane doggiess!... Psy... kiedyś pan zjechał prosto z mostu na psy...

Robert

*(machając ręką z desperacją)* Dobrze, dobrze — zaraz wszystko przyniosę. *(po cichu)* Żeby to diabli. *(wychodzi)*

Archibald

*(chodzi sobie i powtarza)* Pod pańskim dachem.

### Scena 3

Archibald i Ama

Ama

*(wchodząc)* Robercie... A, Archibald. Czy Archibald czeka na co?

*Archibald milczy.*

Ama

Cóż to, Archibald nie dosłyszysz? To pewno ten nowy klakson tak źle działa na uszy.

Archibald

Czemu mówić, madame? Czy trzeba koniecznie mówić? Zostawmy mówienie ludziom, którzy nie wiedzą, co z ustami robić. *(patrzy na nią znacząco)* Bo my wiemy...

Ama

*(zdziwiona)* Co Archibald właściwie mówi? Nie rozumiem wcale tego dziwnego gładzenia.

Archibald

*(sentencjonalnie)* Kobieta nie rozumie w dzień tego, co rozumiała w nocy, a mężczyzna jest śpiący w dzień, gdy nie spał całą noc.

Ama

*(wzrusza ramionami)* Co mnie spanie Archibalda może obchodzić.

Archibald

*(z goryczą)* Rozumiem to i właśnie dlatego wyjeżdżam. Ja lubię spać. *(po chwili)* Zresztą, może pani być zupełnie spokojna — mój brat lord nie dowie się o niczym. Ja jestem dyskretny.

Ama

(*zainteresowana troskliwie*) Czy Archibald miał jaki wypadek? Może Archibalda głowa boli? Proszę mi szczerze powiedzieć, mam w domu wodę kwaśną, jodynę — zresztą można by zatelefonować po doktora... Może Archibald pracował za dużo w nocy?

Archibald

Jestem gentlemanem i zapomniałem.

Ama

Z pewnością Archibald woził w nocy kogoś po ciemku bez wiedzy pana i wywalił do rowu. No, winszuję.

Archibald

How silly. Co pani nazywa rowem?

Ama

(*ciekawie*) Niech mi Archibald powie prawdę, ja już Roberta uspokoję, wytłumaczę mu, że to się może zdarzyć najlepszemu szoferowi...

Archibald

(*zimno*) Może pani wszystko powiedzieć Robertowi, jak ja już będę za bramą; nie lubię scen.

Ama

Jakie wszystko? Czy Archibald nie skończy pleść? „Robertowi”? Co za poufałość.

Archibald

(*niewiele gwałtownie jak na niego*) Ja nie zaczynałem. Pani pierwsza się spoufaliła do mnie.

Ama

(*oburzona, wskazując drzwi*) Byłoby dobrze, żeby Archibald wyszedł w tej chwili po angielsku z pokoju.

Archibald

(*grzecznie*) Niech się madame tak nie unosi. Ja wiem, że nie zachowałem się tak, jakby pani chciała. Wiem, czego pani chce — ale ja zostać nie mogę. To jest wielka szkoda dla madame. Poor thing. (*kiwa głową*) Ja rozumiem, że pani takiego szofera już nie znajdzie. (*Ama słucha zdumiona. Po chwili*) Ja to znam, ja też kochałem. Ja raz byłem zakochany, bardzo zanadto zakochany... W Hull... Ale sobie powiedziałem: „Archie, to nie dla ciebie. Bądź rozsądny. Wybierz sobie z głowy”. Tym bardziej że tam był także jeden zazdrosny mąż, przyszedł do mnie z pięściami, ja nie lubię awantur, więc mu także z głowy wybiłem... trochę zębów i na tym się skończyło. Niech madame też tak zrobi. (*klepie ją po ramieniu*) Don't, czy proszę nie płakać, bo ja muszę już wracać do kraju. Indeed. No, one kiss na pożegnanie. Niech stracę. (*chce ją objąć w pół*)

Ama

(*wydziera się*) Robert. Archibald zwariował. Chodź prędko.

Robert wchodzi.

Robert

(*zły*) Czemu tak krzyczysz? Najlepiej zostaw nas samych.

Ama

(*z pogardą*) Głupi jesteś. (*wzrusza ramionami i wychodzi*)

## Scena 4

Robert i Archibald

Robert

*(chory)* Oto jest pańska książka.

Archibald

Proszę o napisanie mi zaraz świadectwa. Oto moje pióro Fountainpen.

Robert

*(słaby i chory)* Dobrze, dobrze, co mam napisać?

Archibald

Świetny szofer, mechanik-gentleman, lord.

Robert

Dobrze, dobrze, niech to wszyscy diabli... Tu jest mój portfel, jest w nim więcej, niż się panu należy. Proszę zatrzymać. I proszę iść już — jak najprędzej. Chcę być sam.

Archibald

So do I. Thank you, sir. Good bye, sir. *(wkłada czapkę, salutuje, wychodzi)*

Robert

*(sam. Wariuje, chodzi, łamie ręce, chce wołać Archibalda, wstrzymuje się, chce wołać Amę i znów się wstrzymuje)* Archibald — nie... Ama... nie... psiakość, co robić... *(siada z głową ukrytą w dłoniach, mówi cicho)* Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem. *(w napadzie furii rozrzuca książki na stole i rzuca na ziemię z hałasem)*

Wchodzi Ama.

## Scena 5

Ama, Robert i Teresa

Ama

Co się tu dzieje? Co ty wyprawiasz? Cóż to za rozrzucanie książek? Co masz taką minę dziką? Czerwony? Głupi? Co się stało? *(milutko)* No powiedz, powiedz swemu przyjacielowi *(gładzi go po rękawie)* no co? Co to za awantury z Archibaldem? Mówiłam z nim przed chwilą, plecie coś bez sensu, zachowuje się, jakby miał bzika.

Robert

*(usuwa się niecierpliwie)* Daj mi spokój. Mogłaś z nim nie mówić. Kto cię prosił?

Ama

Oho, nie chcesz, by się pytać? Ależ ja się o nic nie pytam, tylko o to, co się stało?

Robert

*(odtrąca ją od siebie gniewnie i zaraz potem mówi uprzejmie, siłąc się na uśmiech)* Ależ nic, nic. Skąd. Co ci się zdaje. Książki rzuciłem, by się przekonać, jak będą wyglądały na podłodze. *(pogwizduje)* A Archibald jest, zdaje się, trochę pijany. Zresztą, co mnie to wszystko obchodzi.

Ama

*(przyglądając mu się z niepokojem)* A możesz ty zwa-riować? Bo to też u mężów częste.

Robert

*(sucho)* O tak. Ze szczęścia. *(z goryczą)* Jestem tak szczęśliwy.

Ama

Cóż za gorycz. Nigdy nie byłabym uwierzyła, że potrafiś być taki.

Robert

I ja też.

Ama

Ale cóż za powód?

Robert

Ach nic. W ogóle lekka przesada. Cóż ja zrobię? Jestem trochę nie w humorze, bo mnie zirytował ten Archibald — wyobraź sobie — chce nas ni stąd, ni zowąd opuścić. (*patrzy badawczo na Amę*)

Ama

(*żywo*) Opuścić? A to z panem Bogiem. Zawsze mnie irytował ten niedoszły lord, który się w dodatku upija i awanturuje, przy tym bałamucił mi Teresę.

Robert

(*z nadzieją w sercu*) Ach tak, co ty mówisz, naprawdę tak poważnie ją bałamucił?

Ama

Czy poważnie, tego nie wiem. Sam zresztą zawsze mówiłeś. Ale ona go nienawidzi.

Robert

(*zawiedziony*) Tak? A wczoraj wieczór co ona robiła? Była w domu?

Ama

Poszła na dancing. Wróciła rano. Wygląda jak śledź.

Robert

Więc to nie to. Nic w związku z Teresą...

Ama

• Ach, ty ciągle rozmyślasz o tym Archibaldzie. Chce, niech jedzie. Osioł, pneumatyk nadęty.

Robert

(*skręcając się*) Ach nie mów tak, nie mów, ja już nie wiem, komu wierzyć...

Ama

Wytlumacz się jaśniej. Czy wy wszyscy dziś tacy jacyś... same Hamlety. Taki byłeś miły wczoraj, taki strasznie przyjemny — a dziś...

Robert

(*skrytobójczo*) A... a w nocy nie byłem przyjemny i miły, nie?

Ama

(*patrząc przed siebie z wyrazem niewinności*) Cóż ja mogę wiedzieć? Spałeś.

Robert

No tak... spałem. To prawda. Ale jednak, przypomnij sobie: nie mówiłem... nie czyniłem co przez sen?

Ama

(*niepewnie*) Nie przypominam sobie i nic nie rozumiem.

Robert

Więc — uważasz, że... zachowałem się tak, jak... jakśmy się umówili. Nie masz mi nic do zarzucenia? Nie byłem brutalny, nie byłem źle wychowany, nie

obudziłem cię nie pukałem (z rozpaczą) nie pachniałem benzyną?

Ama

(cofa się przestraszona) Musiało to być wszystko, skoro się sam przyznajesz. Ślicznie się zachowywałeś, nie ma co. Nie można ci zaufać.

Robert

Ale powiedz, powiedz mi, co ja zrobiłem. Byłem nieprzytomny, nie pamiętam — no co? co?

Ama

Nie wiem. No mówię ci, że nie wiem. Tyle ci mogę powiedzieć, że zamknęłam drzwi na klucz. I dosyć tych brewerii, rozumiesz? Zmuszasz mnie do kłamstw.

Robert

Popatrz mi w oczy. Tak. Kłamstwo jest w twoich oczach. W twoich oczach wyjątkowej, jedynej, mądrej, kochanej kobiety.

Ama

(zdziwiona) Cóż za indagacje? A choćby i było kłamstwo. To czy mi nie wolno? Zapominasz o naszej konwencji?

Robert

(łamiąc ręce) Więc to prawda? Nie, powiedz, że nie.

Ama

Co?

Robert

(z wysiłkiem) Ja nie wiem. Nie wiem, o co cię właściwie pytam. Przepraszam cię. (całuje ją w rękę) Jestem dziś chory. Nie mówmy o tym.

Ama

Tak, nie mówmy. Możesz mi wierzyć, że jeśli zrobiłam jaki nietakt, no, bo to mógł być tylko nietakt, to za niego ciężko odpokutowałam. Nudziłam się jak nigdy w życiu.

Robert

(łapiąc się za głowę) Boże, Boże, cóż za cynizm! Nie znałem cię, kobieto, nie znałem, nie znałem. (lata po pokoju jak oparzony)

Ama

(zdumiona) Nic już nie rozumiem. Pogadamy później, gdy się uspokoisz. Oto (pokazuje) co się robi z mężczyzną nazajutrz po ślubie. (wychodzi)

Robert siedzi z głową w rękach, Teresa sprząta ze stołu.

Teresa

(tragiczna) Proszę jaśnie pana! Archibalda całą noc w domu nie było. To jest ładnie, żeby szofer nie pilnował garażu? A ja go tak prosiłam, by ze mną poszedł na dancing! W ogóle powiem, ja takiego domu w życiu nie widziałam. Szofer lord, jaśnie pan z domu wieczorem wychodzi zaraz po ślubie, wszystko na opak! Ej, co my się przez tych mężczyzn nacierpimy, bo przecie i jaśnie pan, choć jaśnie pan, ale też z przeproszeniem mężczyzna! To moja biedna jaśnie pani to już z nudów nie wiedziała, co zrobić i pannę Itę sprowadziła, żeby nie być samą cały wieczór...

Robert

(z nadzieją w sercu) Co, co Teresa mówi? A to ciekawe! Panna Ita była też wczoraj wieczór?

Teresa

No, jakże? Przecie nocowała panienka u nas! A widać panie całą noc teatr urządały, bo dziś rano to, Jezus Maria, jak w tym pokoju wyglądało! Pończochy na stole, jakieś domino czy jak, co to niby, na maskaradę, na ziemi, jeden pantofel na oknie, drugi w łóżku, trzeci na suficie, pudru pełno wszędzie i na to wszystko ja jedna! Ja, proszę jasnie pana, podziękuję od pierwszego!

Robert

(*olśniony*) Moja Tereniu droga! A ja już teraz Tereni dziękuję, dziękuję nie czekając pierwszego.

Teresa

(*oburzona*) Co jasnie pan myśli, że ze mną tak łatwo! Do roku się stąd nie ruszę, rozumie jasnie pan? Za mną jest jasnie pani i Archibald!

Robert

Ależ nie, ja dziękuję za coś, co mi Terenia miłego powiedziała! Teraz już wiem — rozumiem — kochana Terenia!

*Teresa wynosi naczynia i herbatę wzruszając ramionami. Robert wychodzi na werandę, coś sobie śpiewa, stoi chwilę i znika w ogrodzie.*

### Scena 6

Ama i Ita

Ama

Chodź, Ito, chodź, już możesz. Robert wyszedł. Miałas rację, że go nie chciałaś widzieć. Taki dziś jest antypatyczny i patetyczny, że coś strasznego. Obrażony —

możliwe, że się domyślił czegoś. Ale choćby nawet, to za wiele sobie z tego robi. Ale któż by mężczyzn zrozumiał. Tu trzeba całkiem specjalnej psychopatologii. Głębokich studiów. Cóż, kiedy o kobiecie napisano tomy, a o mężczyźnie nie znam jednego wyczerpującego podręcznika. Jest książeczka pewnej autorki dla dzieci: „Jak się dusza budziła w Józiu?” Ja tam oświadczyć mam poważne wątpliwości co do istnienia w ogóle duszy „Józia”. Czy nie masz wrażenia, że Robert się wszystkiego domyślił? Ale w jaki sposób. Przyszłam o siódmej bez hałasu — przebrałyśmy się — potem wróciła Teresa. A jakże było w nocy?

Ita

(*zmieszana*) No cóż miało być. Zamknęłaś sama drzwi. Słyszałam z początku męski chód po pokoju, słyszałam, że ktoś palił.

Ama

(*z naciskiem*) Słyszałaś, że ktoś palił? No, no.

Ita

(*odurzona*) Ach nie, co ja mówię. Tak mi się jakoś wszystko płacze. No a potem leżałam na twoim łóżku. Trochę twarde. Śliczna noc księżycowa. Na podłodze mały dywanik z księżycowego światła. Nie mogłam zasnąć. Ach, miałam cudne sny.

Ama

(*podejrzliwie*) Nie mogłaś zasnąć i miałaś cudne sny. Co się z tobą dzieje? Co się z wami wszystkimi porobiło? Ej, smarkulo, ty coś kręcisz.

Ita

(*obrażona*) Cóż znowu, co — nie rozumiem cię wcale. Co kręcę? Dlaczego kręcę? (*rozmarzona*) Ach co za

dziwne, dziwne rzeczy są na świecie. Jak tu u was ładnie — kwiatki. Muszę pocałować... (*biegnie do wazonu z różami*)

Ama

(*serdecznie, ale stanowczo*) No, maleństwo moje, zaraz prawdę na stół. Powiedz, czy on pukał do drzwi? (*biorąc ją wpół*) Nie pukał? Przecież widzisz, że mnie to nic a nic nie obchodzi. (*z rozdrażnieniem*) Pytam się tylko!

Ita

(*z wahaniem, oczy spuszczone*) Nie mówmy o tym.

Ama

(*z gniewem*) Właśnie, że mówmy. Muszę wiedzieć. Co to jest? Zapominasz, że to mój mąż. Nieznośna jesteś.

Ita

(*gwałtownie*) No więc, dobrze, dobrze, dobrze. Pukał. Kopał. Dobijał się. Cóż z tego? Nie trzeba było iść na maskaradę. Teraz jakieś pretensje do mnie. I o co? Naraziłaś mnie i moje dobre imię na Bóg wie co i jeszcze się awanturujesz. Nic już nigdy więcej dla ciebie nie zrobię.

Ama

Dziękuję ci, nie potrzebuję. Zresztą właściwie co mi do tego. Jestem dzisiaj zagadką sama dla siebie. Przepraszam cię, Iteczko. No, zgoda, co było, to było.

Ita

(*jak we śnie*) Ach tak, co było, to było. Jaka śliczna pogoda. Wiosna na dworze. Co za miłe mieszkanie. Nigdy mi się nigdzie tak nie podobało. (*całuje Amę śmiejąc się*) Moja najdroższa. Czy dzisiaj też idziesz na jaką maskaradę?

Ama

Ani mi się śni. Wiesz, po tym radzy — nie żaden radca, ale radca z brzuszkiem — mąż mój zyskał wiele w moich oczach. Bądź co bądź ładny i niegłupi mężczyzna. To piechotę nie chodzi. Maharadża sto razy bardziej „mąż” od niego.

Ita

Tak, on jest cudowny. (*skwapliwie*) Znam go przecie z waszego ślubu. Taka piękna muskularna głowa. Ale właściwie to ja powinnam już iść do domu. Dziękuję ci.

Ama

To ja ci dziękuję.

Ita

(*nieprzytomnie*) To prawda. To ty mi dziękujesz. Ach, Boże, jak mi wesoło, czuję w sobie siłę stu koni.

Ama

To tak jak nasza Mercedes w rękach Archibalda. A to co? Cóż to za stary parasol tu stoi? Karteczka? „Cio-cia Nuna przysłała w miejsce skradzionego buldoga.” Stary, niemodny parasol. Rączka z jeleniego rogu. No, to teraz trzeba uważać, by się Robert nie zapatrzył.

Ita

(*ociągając się*) Idę. Ale znów przyjdę wkrótce. (*uśmiecha się*)

Ama

(*patrząc na nią spode łba*) Wszystko to razem jest dziwne. Coś ty taka wesoła? Boję się, że się zawiodłam na twojej przyjaźni. Wy wszyscy intrygujecie za moimi plecami. Czuję, że was wszystkich nienawidzę. (*zaciśka pięści*)

Robert wchodzi nagle przez drzwi od werandy.

## Scena 7

Ama, Robert i Ita

Ita

(widząc Roberta, który przychodzi z ogrodu z gałęziami kwiatów, które kładzie na stole) Ach! (zakrywa oczy, chce uciekać)

Robert

(chwytając ją mocno za rękę) Nie, pani jeszcze nie pójdzie.

Ita

Ach, dlaczego pan taki okrutny! (szarpie rękę, ale drugą chwytając jego ramię)

Robert

(czarując) Tak. Uszanujcie, moje panie, kaprys mężczyzny. Chcę wam obu naraz coś powiedzieć.

Ita

(chcąc się niby oderwać od jego ramienia, rzuca mu się na szyję) Błagam, niech mnie pan puści. Amo, niech on mnie puści. (tuli głowę do ramienia Roberta)

Ama

(wściekła) Co ty wyprawiasz, Robercie! Jesteś źle wychowany, puść ją! Co to znaczy? (z pewnym bólem) Ach — rozumiem. (schyla głowę, bawi się frędzlą od stołu. Chwila ciszy)

Robert

(wzruszony) Nic nie rozumiesz. Otóż więc chciałem coś powiedzieć obu paniom naraz. Niestety czy szczęście chce, że dowiedziałem się o wczorajszej wizycie panny Ity od Teresy i domyśliłem się reszty.

Otóż upraszając o dyskrecję muszę wyznać z wielkim żalem i skruchą, że mnie dziś w nocy w domu nie było.

Obie

(razem) Jak to?

Robert

(wesół) Tak to, że musiałem być poza domem. To się zdarza. Czasem i w noc poślubną musi się coś. I dobrze się zresztą zdarzyło, bo ciebie, Amo, też nie było w domu tej nocy. Byłaś na maskaradzie. Oglądałaś radzę Bhima Urwanapurakę, słusznie tak zwanego. Prawda?

Ama

(wesół) No tak. Powiedzmy otwarcie. Poszłam na maskaradę. Ale nie wierzę, żeby ciebie nie było naprawdę — to błaga. Ja mam dowody na to, że byłeś w swoim pokoju. W każdym razie ktoś chodził, palił, dobijał się do drzwi.

Ita

(pomieszana) Nie, Amo. Nikogo nie było. Ja spałam, nie słyszałam nic — żartowałam tylko, wierz mi.

Robert

Wszystko więc w porządku. Nie mamy sobie nawzajem nic do wyrzucenia.

Ama

(z dąsem) Chyba to, że ty się pewnie bawiłaś jak król — a ja się nudziłam — też jak król.

Robert

(z zapalem) Nigdy w życiu więcej się nie wynudziłem.

Ama

(rozjaśnia się) Dobrze ci tak. (*kokietuje go obrażony-mi minkami i rozkosznymi grymasami*)

Ita

(*która dotąd słuchała z zapartym tchem*) Więc pana naprawdę nie było? Jak to?

Robert

Ależ tak, panno Ito droga. A pani dlaczego o to pyta? Ama panią na swoje miejsce położyła spać, to wiem, i miała pani cudne sny, więc o cóż chodzi?

Ita

(*oszołomiona, bliska płaczu*) Tak, cudne, i drzwi były zamknięte na klucz — i drzwi były zamknięte na klucz. (*płacze*)

Robert

(*pociesza ją pocziwie*) Niech pani popłacz sobie trochę. (*gładzi ją po włosach*) To nic nie szkodzi. Meyrinck powiada: Trzeba stare oczy wypłakać, nim się nowymi zacniemy śmiać do życia — no, no...

Ita

(*opanowuje się*) Do widzenia.

Robert

Nic się nie stało, panno Ito. Niech pani spojrzy, jesteśmy wszyscy zdrowi, młodzi, nikt nie umarł, żyjemy, wojna nie wybuchła na nowo. O wiosna... słońce. (*wskazuje okno*) No, głowa do góry i uśmiechnąć się.

Ita uśmiecha się, zaciąga woalkę.

Ama

Tylko się na mnie nie gniewaj, Iteczko. (*całuje ją*)

Ita

O cóż miałabym się gniewać? Ale muszę uciekać. W ogóle to wcale nie wypada, że ja tu jestem. Wszystko to dla Amy tylko. Pan rozumie.

Robert

Rozumiem. Strasznie pani jestem wdzięczny. Niech pani przyjmie te kwiaty. (*daje jej gałęzie kwitnące, zerwane przedtem*) I przepraszam, jeżeli Archibald hałasował i chrapał za głośno. Umieściłem go w moim pokoju z obawy przed — bandytami.

Ita

(*blednąc*) Co? Co pan mówi? Serio? Archibald, ten, ten... szofer?

Ama

Tak, ten lord, który mi tak zawsze jeździ na nerwach czwartą szybkością.

Ita

(*z ulgą podchwytuje*) Lord? Ach, prawda, że to lord... (*milczy chwilę*) Nie, on wcale tak bardzo nie chrapał — w ogóle spałam tak mocno, że nie mogłam słyszeć. No, do widzenia, uciekam, dziękuję za gościnę. (*ucieka*)

Robert

(*za nią, gdy już znikła za drzwiami*) To ja dziękuję w imieniu niewdzięcznego Archibalda.

Ama

Jakiego niewdzięcznego znowu? Nic nie rozumiem — wciąż jeszcze.

Robert

Nic, nic, już nie mówmy o tym. Tak mi wesoło, nic nie pamiętam. Nie ma Archibalda, nie ma wczoraj, nie ma przedwczoraj. Jest tylko prześliczne „dziś”. *(obejmuje Amę namiętnie wpół, przechyla, Ama się poddaje, całują się przez chwilę)*

Ama

*(poprawiając włosy)* Wystaw sobie, przestaje rozumieć sama siebie. Byłam o ciebie zazdrosna dziś rano. Pomyśl, ja zazdrosna. O kogo? O m ę ż a. Świat się kończy.

Robert

Ja byłem wściekły, jak sam Otello. Dlaczego, nie pytaj już, ale ciężkie było to rano dzisiejsze. O, zapamiętam je sobie.

*Słysząc hałas motoru. Wpada Teresa.*

### Scena 8

Ama, Robert i Teresa

*Słysząc motor i głos klaksonu. Teresa krzyczy.*

Teresa

Proszę jaśnie pani, Archibald uciekł i porwał auto. Mówił, że już nie wróci.

Ama i Robert

*(razem)* Nie może być! A to bandyta! A nie mówiłam. Masz tobie. *(lecząc do okna)* Oho, już zwiął!

Teresa

*(obrażona w najświętszych uczuciach)* Zaraz bandyta, złodziej! Co jaśnie pani myśli! Zawsze to posadzanie służby! Taki szofer miałby uciekać piechotą? Gdy go państwo do tego zmusili, że musiał uciec? Na czymże miał szofer uciekać? *(wybucha płaczem)*

Robert

*(pociesza ją, jak może)* Ależ nie płacz, Tereniu. No pomyśl — jeśli rzecz warta płaczu, to on jeszcze wróci, a jeśli nie wróci, to rzecz warta śmiechu. No *(obciera jej łzy i twarz chustką)* taka duża, taka ładna, a taka... taka mokra. *(obciera jej twarz)*

Teresa

*(śmieje się)* Dobrze jaśnie pan powiedział. Już nie będę...

Robert

Co tu płaczu, co tu śmiechu, typowy dzień marcowy.

Ama

Czy dasz znać na policję? Przecież tu chodzi o auto.

Robert

Ach, nie mogę nawet serio myśleć o tym Archibaldzie. Ukradł auto, ale tyle mi jednak dobrego zrobił! Nauczył mnie mechaniki. A to mi się przyda w stosunku do tego malutkiego słodkiego motoru: twego serca! *(chwytając ją w objęcia)* Tysiąc kilometrów szczęścia na godzinę!!

*Kurtyna*

*Koniec*